Rok I. Lwów, dnia 12. Stycznia 1877. Nr. 7.

Prenumerata we Lwowie.
Całorocznie . . . . 3 złr. 70 ct.
Półrocznie . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor;
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Pismo polityczno-polemiczne
poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem : 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska Nr. 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.*

Rok 1877.

Wszystkie pisma codzienne i niecodzienne z końcem roku i na początku nowego czynią obrachunki sumienia i dają sumę wypadków przeszłorocznych, tak, że gdybyśmy chcieli pójść za tym przykładem, z konieczności musielibyśmy powtarzać co inni pisali.

Nie będziemy więc odgrzewać rzeczy wszystkim znanych, lecz zwrócimy uwagę tylko na wypadki w naszej Galicyi, które w ubiegłym roku zwrócić musiały na siebie uwagę każdego myślącego człowieka.

Z dopuszczenia Bożego prowincya nasza pokryła się licznemi mogiłami. Mogiła, to miejsce smutku i żałoby, to miejsce łez i boleści, na którem zwyczajnie godzą się zwaśnione umysły i łączą wspólną boleścią. Widok też mogił nastraja poważnie nawet lekkomyślne serca i częstokroć zbawienny wpływ na nie wywiera, naprowadzając na drogę zastanowienia i poprawy błędów.

Zdawałoby więc rzeczą naturalną, że plemie piastowskie w Galicyi zbierając się w tym roku tylokrotnie nad mogiłami wspólnie uwielbianych, lub też wspólnie ostro osądzonych mężów, ocknie się i porzuci dawne swary, poda sobie dłoń bratnią, i połączy się, aby naśladować dobre wzory, a unikać złych przykładów. — Tymczasem stało się wręcz przeciwnie.

Rozdział i walka, spory i kłótnie, których areną były dotychczas pisma publiczne lub zgromadzenia różnego rodzaju, przeniosły się na cmentarz, i tam w obec jednoczącego znaku zbawienia, w obec kiru żałoby i świeżo usypanych kopców, roznamiętniły się waśnie — i serca od siebie bardziej odskoczyły.

Pierwsza przeszłoroczna mogiła była też pierwszym tego smutnego zjawiska objawem. Nad trumną Goszczyńskiego, głos, który z powołania powinien był koić, i wydać hasło do zgody, rozognił walkę, rzucając na tem świętem miejscu rękawicę tym właśnie braciom, którzy przy najszczerszej miłości ojczyzny, dla tego jedynie, że nie mniej gorąco kochają i starę ojców wiarę i Kościół — są przedmiotem podejrzywania, a nawet potępienia dla tych, którzy sądzą, że przyczynią miłości ojczyzny, ujmując jej Bogu i wierze. Wstrętnem byłoby odświeżać długie i namiętne — i powiedzmy szczerze, dość nieszczęśliwie z obu stron prowadzone, ale już, dzięki Bogu, przebrzmiały spory.

Nad trumną hr. Alexandra Fredry niefortunne słowo dało nowy powód do wzajemnego rozdrażnienia.

Prawie równocześnie zaniesione na cmentarz krakowski zwłoki nieodżałowanego ś. p. Maurycego Manna, i zacnego, powszechnie szanowanego Franciszka Skobla, podobnie spowodowały wzajemne oskarżania i niepotrzebne paralele, przeprowadzane jakby dla „ciągłości“ obopólnego rozdrażniania.

W końcu ostatnia mogiła ś. p. Antoniego Walewskiego, tak dziwny kontrast stanowiąca do pierwszej przeszłorocznej, tak samo jak ta wywołała głośną i powszechną wrzawę i zakończyła rok 1876 takim samym prawie skandalem, jaki się rozpoczął przy trumnie ś. p. Seweryna.

Smutne zaprawdę dla nas Galicyan świadectwo te nadmogilne spory i popogrzebowe rozterki! Tak więc daleko już zaszliśmy, że to, co nas łączyćby powinno, coraz bardziej roztwiera i rozpiera tę przepaść, jaka rozdziela braci jednej matki ojczyzny i Kościoła!?

Czyż nie słusznie więc zamykając rachunki 1876 roku, powinniśmy zamknąć w grobie zapomnienia i przeszłości „swary między braćmi“ i z Nowym Rokiem życzyć sobie wzajemnie, aby miłość, jedność i zgoda dawno pożądana wróciła, abyśmy w chwili brzemiennej w ważne i dla naszego narodu wypadki w zjednoczonym, miłością wzajemną i zgodą zwartym stanęli szeregu?

A żeśmy już z życzeniami się odezwali, powtarzamy na końcu za swoje serdeczne, treściwe a piękne życzenia noworoczne „Warty“:

„Całej Polsce miłosierdzia Bożego!

Szlachcie naszej, by pamiętała na odwieczne tradycyje, a gdy nie może kordem i animuszem rycerskim, zasłaniała kraj sercem, wiarą i poświęceniem bez granic.

Duchowieństwu, żeby nie mdlało i nie wietrzało pod upałem szatańskich poddmuchów, jakie ze wszystkich stron wieją w tych ostatnich stróżów rozbitego nieomal taboru.

Mieszczaństwu: moralności, żeby dla miłego grosza nie biło pokłonów Baalowi i kapłanom jego; a oświaty, żeby z wiatrem płytkiej zarozumiałości swojej nie pędziło ku zgubie, jaką znajdzie niebawem na dnie ciemnoty swojej i nędzy.

Wieśniakom: anielskich opiekunów, coby ich karmili chlebem, nie tylko ducha, ale już niestety i chlebem ciała. Włościaństwo zresztą zaczyna wchodzić na drogę wydeptaną przez wyższe stany. Już ono miejscami leni się i pije aż do upodlenia, a co gorsza, nadstawia ucha na komunistyczne podszepty. Tym jiście dzisiaj Łazarzom narodu, życzym dobrodziejów, opiekunów, stróżów, przewodników, by nie zginęli w toniach zachodniego proletaryjatu.

Wszystkim zaś w ogóle i każdemu z osobna: żebyśmy się poczuli „jedni drugich członkami“, jak mówi Lekcyja dzisiejsza w Mszy św.“

X.

Kolos gliniany.

„Ty królu widziałeś, a oto jakoby obraz jeden wielki: obraz ów wielki, i obraz wysoki stał przeciw tobie, a spojrzenie jego było straszne. Tego obrazu była głowa ze złota co lepszego, i piersi i ramiona ze srebra, brzuch lepak i biodra z miedzi: a goleni żelazne, nóg część niektóra była żelazna, a niektóra gliniana. Takeś widział — aż odcięt jest *kamień z góry bez rąk*, uderzył obraz w nogi jego żelazne i gliniane i skruszył je. Tedy skruszyło się społem żelazo, skorupa, miedź, srebro i złoto, i obróciło się jako proch letniego pobojowiska, który zaniósł wiatr i nie znalazło się im żadne miejsce, *a kamień który był uderzył w obraz, stał się górą wielką i napełnił wszystkę ziemię*". Daniel II. 31 — 35.

Proroctwo to Daniela mimowoli na myśl przychodzi, jeśli się śledzi uważnie przebieg sprawy wschodniej. Umysł bowiem wierzący nie może nie dostrzedz tego działania Opatrzności, które zaprawdę tak „jak kamień bez rąk" nieprzewidzianie wpada, aby niszczyć plany i roboty kolosu, którego „obraz" na rzut oka „wielki i wysoki a pojrzenie straszne". Bo też zaprawdę widmo paslawizmu uosobionego w Moskwie, to kolos o złotej na pozór głowie, mający ramiona i ręce srebrne, bo rublami dla poparcia swego i życia sypiące; brzuch a biodra i golenie żelazne, jako bagnety i kajdany moskiewskie; nogi zaś na wpół gliniane, bo cały ten kolos na kruchych spoczywa postawach, i jest, jak słusznie powiedział p. Władysław Plater, po prostu chimerą. Obrazowi temu kłaniała się najemnicza i podła tłuszcza, a pojrzenie jego straszyło narody. Tymczasem padł kamień z góry nie ręką ludzką strącony, który zniweczył i skruszył społem żelazo, miedź, srebro i złoto i nie znalazło się mu „żadne miejsce".

Może się zdawać, że zanadto prędko podnosimy okrzyk zwycięstwa, ale to wiara w czuwającą nad ludzkością Opatrzność, którą w sprawie wschodniej widzieć i podziwiać każdy musi tak nam mówi. Jak bowiem nie widzieć Opatrzności, kiedy na każdym kroku w każdej nowej, jak mówią, fazie sprawy wschodniej zachodzi nieprzewidziana okoliczność, która akcyę Moskwy naraża na mniejsze lub większe *fiasco*.

Pierwsze, jak wiadomo, urzędowe Moskwy wystąpienie w sprawie wschodniej, poczęło się od berlińskiej noty Gorczakowa. Nota ta trójcesarskiem przymierzem poparta, rozpoczęła szereg zawodów Moskwy. Anglia odrzuciła propozycye moskiewskie, i od tej chwili datuje się ich ożywione współzawodnictwo i zabiegi dyplomatyczne około sprawy wchodniej.

Aby odwetować to pierwsze *fiasco*, Ignatiew knuł w Konstantynopolu plany i uwikłał już był w swoje sieci sułtana Abdul-Azisa. Za kilka tygodni mieli już Moskale jako sprzymierzeńcy Turków obsadzić Konstantynopol, i jednym zamachem tak stanąć gospodą w tem mieście, jak ongi w Warszawie, t. j., aby później wygnać samego gospodarza. — Ależ i tu angielskie usiłowania wyprzedziły Moskali, bo zanim plan Moskwy przyszedł do skutku, rewolucya pałacowa wygnała starego sułtana z tronu, a sławne nożyczki przecięły nić jego żywota. I było to drugie *fiasco* Moskali.

Żądza pomszczenia krwawego tych zawodów popchnęła Rosyą do spróbowania szczęścia orężą przez jurgieltników serbskich, wspomożonych ochotnikami jej własnemi, a dowodzonych przez jej jenerałów i oficerów. Ależ na tem polu eszcze gorsze i stokroć smutniejsze, bo krwią i mieniem obałamuconych Serbów opłacone zawody i rozczarowania. Przez kilka miesięcy płynęła krew strumieniami, nigdy może tak bardzo bezowocnie, jak tym razem nie przelewana. Ani hasło wolności przez Serbów pompatycznie podniesione, ani tylekrotnie wychwalany zapał ochotników rossyjskich, ani szarlataneryа ich wodzów nie zdołały przechylić szczęścia na stronę serbsko-moskiewską — i odwrócić trzeciego krwawego *fiasco*.

Potrzeba było ratować honor Rossyi, i zagrożony byt Serbii rozejmem i układami, a w końcu sławnem *ultimatum* rossyjskiem, które po raz pierwszy jaskrawiej dowiodło, że Moskwa mimo pozory trzech cesarzów przymierza działa w tej sprawie na własną rękę. Ależ i teraz któż mógł się spodziewać, że „konający człowiek" zdobędzie się na tyle energii i sprytu, aby z olbrzyma Północy sobie zażartować, i mimo wyznaczonego tak energicznie 48 godzinnego terminu, po 72 dopiero godzinach odpowiedzieć projektem półrocznego rozejmu. Było to czwarte już bardziej dotkliwie kompromitujące *fiasco*.

Zaczęły się leniwe przygotowania konferencyjne. Do stolicy Turcyi zwlekli się pełnomocnicy mocarstw i zaczęli obrady nad propozycyami, które miały być przedłożone Turcyi. Nad wszelkie spodziewanie wysłańcy dwu mocarstw, dotąd ze sobą rywalizujących, w takie się dla komedyi czy też w rzeczywistości zaczęli bawić serdeczności i *„chodzenie za pod ramię"*, że taka spółka wszystkich żywiołów tak sprzecznych, zdawała się być oddawna niewidzianym tryumfem moskiewskiej polityki -- i nieladа postrachem dla Turcyi. Aliści im większy był na pozór tryumf, tem większe też piąte już z rzędu *fiasco* Moskwy. I teraz okrzyczana gnuśność turecka dowiodła, że jeszcze nie zupełnie zamarła duma Ottmanów. W chwili uroczystego otwarcia konferencyi, dają się słyszeć salwy armatnie, a przed przepuszczeniem do słowa pełnomocników mocarstw, Sawfet basza „ma sobie za zaszczyt" oznajmić im ogłoszenie konstytucyi w całem państwie tureckiem, a potem z zimną krwią przyjąwszy ich propozycye, żąda czasu do namysłu i odpowiedzi. Nie można było zaprawdę obmyśleć lepszego i dosadniejszego sposobu sparaliżowania, i prawie wydrwienia robót konferencyjnych nad ten pomysł Midhata baszy. Nie tylko Moskwa, ale można powiedzieć i inne mocarstwa, właściwie mówiąc, zamilknąćby powinny w obec ogłoszenia konstytucyi — prześcigającej pod nie którymi względami wszystkie konstytucye europejskie — i odstąpić od swoich żądań.

Najbardziej jednak zawstydzona odeszła Moskwa, bo ona jedna i jedyna pozostała z knutem w ręku w Europie, i trzeba niezwykłego czoła Moskwy, aby jeszcze Turcyi mówić o reformach, nie ogłosiwszy u siebie pierwej konstytucyi równie wspaniałomyślnej jak turecka.

Lecz nie koniec jeszcze zawodów Rossyi. Jak wiadomo car w mowie swej do deputacyi moskiewskiej tak stanowczo powołał się na zapał rossyjskiego narodu i na jego wierność, oraz zapowiedział, iż działać będzie samodzielnie tak, jak tego domagać się będzie „honor" Rossyi. A oto i zapał ten okazał się sztucznym czy też nakazanym i ostygł za prędko, ostygł w chwili, gdy był najpotrzebniejszym, a wiernopoddaństwo znalazło wyraz w wymuszonych pożyczkach i w niebezpiecznych spiskach — a tak i słowa wszechwładnego cara zrobiły *fiasco*.

Zgromadzono szumnie wojska nad granicą rumuńską, zaalarmowano całą Europę, poprzerywano komunikacyą z za-

granicę, sam brat carski objął dowództwo i Moskwa otwarcie stanęła niby groźno uzbrojona i gotowa do walki. Spodziewano się zapewnie, że ta dopiero demonstracya wywrze wpływ i na konferencyą i na Turka — aliści tem właśnie grób wykopano reputacyi moskiewskiej — i przygotowano ostatnią, ale i najstraszliwszą dla Moskali klęskę. Żołnierz wygłodzony demoralizuje się, traci karność wojskową i zniechęca do walki. Wódz naczelny śmiertelnie zachorowuje, i gasi do reszty ochotę żołnierza i zapał narodu. Moskwa na każdym punkcie pobita, a sprawa wschodnia dziś dopiero bardziej jak kiedykolwiek przedstawia się dyplomatom i każdemu z osobna człowiekowi, w formie wszelkiego pytania:

Co teraz?

Dla ludzi wierzących na teraz pozostaje spokojne oddanie się w ręce tej tak czuwającej nad ludami i tak pierwszego w Europie tyrana karzącej Opatrzności. Dla wszystkich dziś czujność i ostrożność, jako w przededniu strasznego kataklizmu, który zdaje się być nieuniknionym.

Dla nas w szczególności Polaków na dziś radość, ale rozumna. Radośc, bo klęski Moskwy to nasze tryumfy, to odwety za nasze krzywdę, to promyki nadziei dla zgnębionego narodu. Ale radość, jak mówimy rozumna. Nie dajmy się jej unieść, ani porwać do przedwczesnych, porywczych i nie obmyślanych czynów, nie słuchajmy podszeptów ani dyplomacyi, ani ultrapatryotów, upatrujących zbawienie w tem tylko co gorączkowe i rozgłośne, a działających zwyczajnie przez trzecie osoby, z daleka i ostrożnie, aby własnej nie narazić osoby. Duchowieństwo przedewszystkiem postępować musi z taktem i oddalać od świątyń profanujące je demonstracye. Wszyscy powinni mieć rozum i zmysł polityczny, lecz duchowni powinni go uczyć.

„A ci prawdziwie rozumni byli,
Co mieli rozum wstanowczej chwili.

Rażąca krzywda.

Wspomniany przez nas w jedym z poprzednich Numerów projekt do prawa dotacyi katolickich duchownych, jest jakośmy wykazali nieszczerym manewrem, i wcale nie rokuje lepszych nadziei duchowieństwu.

Nieszczerość przedłożeń rządowych okazuje się z innej też okoliczności, która już dawno usuniętą być była powinna, gdyby ministrowi oświaty prawdziwie chodziło już nie o polepszenie dotacyi katolickich duchownych, ale choćby tylko o niewyrządzanie im rażącej i niepraktykowanej krzywdy.

Wiadomo jest rzeczą, że każdy urzędnik państwowy, skoro raz na etat został wciągnięty, otrzymuje regularnie co pierwszego pensyą, jaka mu jest wyznaczoną. Większa też część, jeśli nie prawie wszyscy urzędnicy, przy przenoszeniu z miejsca na miejsce otrzymują pewną kwotę na koszta podróży. Podobnie na wypadek jakiejś choroby nikt im pensyi nie zatrzymuje, ale cierpliwie się czeka czasu wyzdrowienia, a tylko w razie najgorszym przy długiej, przeciągłej, i do służby zupełnie uniezdalniającej chorobie, wypadek zatrzymania pensyi ma miejsce. W końcu po wysłużeniu lat służby stosownie do piastowanego urzędu otrzymuje sługa rządowy przyzwoite utrzymanie.

Wszystko to słuszne i sprawiedliwe tak dalece, że za przykładem państwa idą i właściciele większych majątków i finansowe korporacye, które urzędników i oficyalistów trzymać i opłacać muszą.

Z pod tego dobrodziejstwa wyjęte jest tylko Duchowieństwo katolickie, mianowicie księża Wikaiusze, którzy acz wprawdzie wcale urzędnikami formalnymi nie są, atoli większe od urzędników mają prawo do wiernego i całkowitego wypłacania przynajmniej tej dotychczasowej lichej, im wyznaczonej pensyi. Duchowni bowiem pracując w zawodzie swoim i podnosząc moralność ludzi, chociaż głównie dla dusz i dla Nieba pracują, to jednak pracą swoją najlepiej rządowi i państwu służą, przysparzając mu dobrych i wiernych obywateli. A zatem za tę pracę, samo przez się rzecz biorąc, powinni być wynadgradzani. Oprócz tego duchowni biorąc płacę od rządu, nie doznają łaski, ale sprawiedliwości. Bo chociaż to dziś rząd niby ze swoich dochodów dokłada do funduszu religijnego, to przecież wiadomą jest rzeczą, że zabrane w różnych czasach majątki kościelne nie wpłynęły do funduszu religijnego, ale na rzecz państwa bez żadnego odszkodowania Kościoła wzięte były, więc najpierw za te należy się Kościołowi restytucya. Nadto rząd dzisiaj tyle jeszcze posiada i tylu jeszcze używa budynków kościelnych, że gdyby czynsz za nie płacił, pewnie ten byłby wyższym aniżeli dawane duchownym subwencye. W końcu mnóstwo też szkół i zakładów naukowych powstało lub wzrosło z funduszów kościelnych, że i te, gdyby jak to być powinno, państwo samo zakładać i uposażać musiało, ogromnychby sum na to potrzeba było.

Owoż z tych wszystkich względów pensye duchownym wypłacane nie tylko nie są łaską, ale nawet lichą restytucyą za wszystkie długi państwa względem Kościoła.

Tembardziejby więc wypadało w wypłacaniu tej pensyi postępować z duchownymi przynajmniej tak samo, jak z innymi sługami rządowemi. Tymczasem z XX. Wikarymi ma się rzecz jak następuje:

Wikary nie ma miejsca stałego tak jako proboszcz, ale bywa przenoszony czasem dwa, a nawet trzy lub i cztery razy do roku, a bywa tak niekiedy, że z jednego końca dyecezyi udać się musi aż na drugi. Zważywszy, że wikarzy biorą pensyi zaledwie kilkanaście guldenów miesięcznie, powinniby na takie częste przesiedlenia otrzymywać jeśli nie zupełne koszta podróży, to przynajmniej pewne choć częściowe odszkodowanie. Tymczasem tak nie jest — i jest to pierwsza ogromna krzywda wikarego, zwłaszcza że nie zawsze i nie wszędzie znajdzie się taki Biskup jak ś. p. JX. Baraniecki, któryby z własnej kieszeni dawał wiatyk księdzu.

Lecz na tem nie dosyć. Wikary od chwili opuszczenia jednej posady, aż do objęcia drugiej *żadnej nie pobiera płacy*. Jeśli więc n. p. opuszcza posadę 28 pewnego miesiąca, a potrzebuje do przebycia na drugą posadę dni 5 lub 6, co w czasie wiosennym po prywatnych drogach często zdarzyć się może, więc z nadejściem przyszłego miesiąca straciwszy na drogę sporo grosza, jeszcze w dodatku na 1szego nie może mieć prawa do pensyi. A przypuściwszy i drugi możliwy wypadek, że w drodze zachoruje i nie mogąc zdążyć na miejsce przeznaczone, przeleży tydzień — wówczas na dobitek straty na chorobę, jeszcze za ten cały czas pozbawiony jest pensyi.

Czyż to nie rażąca i całkiem wyjątkowa krzywda, a pan minister oświaty o tem zapewne wie, ale dotąd o to głowa go nie zabolała, a myśląc zapewne długo o polepszeniu dotacyi duchownych, o tej jednak rzeczy nie pomyślał i krzywdy tylu XX. Wikarych nie usunął.

Zdaje nam się tedy, że możeby słuszną było rzeczą o tem mu przypomnieć, a to głosem zbiorowym przesyłając n. p. na ręce Konsystorzów prośbę do Ministerstwa wyznań o położenie kresu takiemu postępowaniu.

Ze świata katolickiego.

Uroczystości doroczne Kościoła świętego, sprowadziły ciszę w świecie politycznym, i zawieszenie chwilowe walk i sporów po trybunach parlamentarnych i w kołach dyplomatycznych. I w tem tedy objawia się błogosławiony wpływ chrześciaństwa, iż daje znużonym umysłom pokrzepiające wytchnienie. Dla wielu są to też chwile, w której ich serce ku poważniejszym zwraca się przedmiotom i zbliża mimowolnie ku Kościołowi i Bogu.

W Rzymie uroczystość Bożego Narodzenia jak dawniej odbywała się wspaniale, tak teraz z mniejszą wprawdzie wystawnością na zewnątrz, ale z wyższym obchodzoną była nastrojem. Na kilka tygodni już przed świętami pospieszali do Rzymu liczni i dostojni pielgrzymi.

Przybyła Dona Malgorzata, żona Don Carlosa, a otrzymawszy zaraz w dzień swego przyjazdu prywatne posłuchanie od Ojca św. tego samego dnia wyjechała. W kilka dni po niej przybył jej mąż pod imieniem *księcia Madrytu*. Jechał on tym samym pociągiem, na którym się znajdował poseł hiszpański przy Wiktorze Emanuelu, p. Coillo. Natychmiast po przybyciu prosił o posłuchanie. Ojciec św. odpowiedział przez kanclerza państwa, że czeka na króla o godzinie 5tej. Don Karlos rzucając się do stóp Ojca chrześciaństwa zawołał: „Żadne usta nie są w stanie wysłowić tego, co serce moje w tej chwili czuje.“ Posłuchanie trwało do 6½ g. I on też wyjechał tego samego wieczora do Neapolu, gdzie miał odwiedzić wygnanego niedawno (z powodu sławnej pielgrzymki Hiszpanów) Biskupa miasta Seo de Urgel. Według *Vaterlandu* wrócił Don Carlos po dwu dniach z Neapolu do miasta wiecznego, i odjechał dopiero 11 do Sycylii, zkąd ma odpłynąć do Egiptu.

Dnia 16 gr. przybyła cesarzowa Eugenia ze synem. Przybyła ona do Watykanu w towarzystwie damy dworskiej, księcia Murata i jeszcze 2 panów. U podnóża schodów przyjęło ją czterech kameryerów i odprowadziło do pokojów Papieża. Przez minut 20 bawiła sam na sam u Ojca św. i wyszła z czerwonemi od płaczu oczyma. Po chwili przyszła do siebie i rozmawiała z towarzyszami swemi. Ojciec św. darował jej bogato wysadzaną mozaikową szkatułkę, która mieści w sobie jakąś rzadką relikwię, prosząc jej, aby to przyjęła na pamiątkę od starca, który w swojem własnem nieszczęściu, nie ma innej pociechy nad tę, aby się modlić za tych, którzy żyją w smutku i boleści. Po matce przyjmował Ojciec św. cesarzewicza. Po odbytem posłuchaniu odwiedziła cesarzowa teraźniejszego sekretarza stanu Kardynała Simeoni a potem zwiedziła galerie, muzea Watykanu i kościół św. Piotra. O treści rozmowy Ojca św. z cesarzową nikt nic niewie.

Po odejściu cesarzowej zjawił się poseł francuski baron Baudé w pełnym uniformie, z żoną swoją, prosząc o posłuchanie, którego mu Ojciec św. udzielił w sali księżnej Matyldy.

Niepodobna zaś wyliczyć, ile posłuchań odbyło się od świąt aż do obecnej chwili. Codziennie ktoś bywa przypuszczony.

Dnia 23. składał Ojcu św. życzenia dwór jego, prowadzony przez sekretarza stanu. We wigilią gwardia szlachty, szwajcarzy i kameryery Jego Świątobliwości. Dnia 26 przybyła Szlachta rzymska, w której imieniu wyraził życzenia i zapewnił Ojca św. o niezmiennej jej wierności markiz Cavalletti. Dnia 27 pojawili się oficerowie dawniejszego papieskiego wojska, którzy dotrzymali przysięgi wierności i bawią w Rzymie. Na ich czele stał jenerał Kanzler. Był też tam jenerał Zappi, i inni przybyli umyślnie na ten dzień do Rzymu. Około 12 godziny przybył Ojciec św. otoczony wspaniałą świtą 14 Kardynałów, wielu prałatów, kameryerów i gwardyi. Obecni podnieśli grzmiący okrzyk: Evviva! i padli na kolana. Ojciec święty pobłogosławił, i kazał im powstać, a sam zasiadł na tronie. Jenerał Kanzler odczytał adres, dziękując naprzód za wszystko, co Ojciec św. od r. 1870 uczynił dla swoich oficerów, zapewnił, że wszyscy wytrwają niezmiennie w dotychczasowej wierności i miłości dla św. Stolicy, a w końcu prosił o błogosławieństwo. Ojciec św. odpowiedział serdecznie jak zawsze i wyraził radość, że jego „wierni“ tak się licznie zgromadzili, powiedział iż ufa, że dotrzymają zawsze we wszystkich okolicznościach swej przysięgi, dodał słowa zachęty i pociechy, a w końcu wszystkich pobłogosławił. Za odchodzącym Ojcem św. wzniesiono ponowny okrzyk: „Evviva Pio IX. nostro Papa-Ré!!

Niektóre mowy Ojca św. podamy w Dodatku.

Ojciec św. mianował Kardynałem Wikarym Kard. *Monaco Lavaletta*; Kard. *Chigi* Wielkim Mistrzem zakonu Maltańskiego w Rzymie; Kard. *Bilio* prefektem Kongregacyi obrzędów; Kard. *Caterini* sekretarzem Rzymskiej, powszechnej Inkwizycyi. Kardynał *Di-Pietro* ma zostać dziekanem kardynalskiego Kollegium, gdyż najstarszy wiekiem Kardynał *Amat* jest mocno chory.

Obecnie żyje jeszcze 54 Kardynałów. Pomiędzy tymi jest 36 Włochów, a z tych bardzo chorzy są Amat, Capalti i Bizarri. Z 18 Kardynałów innej narodowości jest 6 Francuzów, 2 Austryaków, 1 Niemiec, 1 Węgier, 2 Anglików, 2 Hiszpanów, 1 Belgijczyk, 1 Portugalczyk, 1 Amerykanin i jeden Polak.

Ojciec św. ma wydać rozporządzenie do Biskupów włoskich jak się mają zachować, w obec dekretu ministra Mancini dotyczącego królewskiego *Exequatur*. Podaliśmy dekret w Nr. 6 *Piasta*.

Wielkopolska. Dnia 28 grudnia odbyła się uroczystość rodzinna ku uczczeniu ks. prałata Koźmiana, którą urządzili jego dawni wychowańcy w dzień jego Imienin. Ksiądz Kardynał Ledóchowski napisał do prałata piękny list, który *Wiad. Kość.* podają.

Gniezno. Tutejszy Biskup-Sufragan X. Cybichowski, który, jak wiadomo, 9 miesięcy przepędził za „przekroczenia“ przeciwko ustawom majowym w tutejszém więzieniu, miał zapłacić kosztów więziennych za ten czas 149 marek 20 fen. Wzbraniał się on jednakże to uczynić, ponieważ zatrzymywaną mu jest całkowita pensya i z téj może rząd koszta sobie zapłacić. Jeden z dobroczyńców atoli miasta zapłacił bez wiedzy księdza Biskupa powyższą sumę w kasie gnieźnieńskiego sądu, ażeby nie narazić księdza Biskupa na nieprzyjemności nowego fantowania.

— Do Jarocina przybył ksiądz K., żeby odwiedzić swego brata i trafił tak, że mu wypadała droga ulicą, którą szedł pogrzeb bez księdza. Aliści nawinął się zaraz żandarm i wziął księdza K. do komisarza na spytki; komisarz puścił jednak księdza K. na wolność, bo widział, że nie miał ani stoły, ani nawet sutanny. Po małej chwili żandarm chwyta znowu księdza K, bo się tymczasem dowiedział od kogoś, że miał być istotnie na cmentarzu.

X. K. przekonał komisarza, że to nieprawda i uwolniony po raz drugi, zaszedł wreszcie do brata.

— Dnia 6 z. m. toczył się w Śremie proces przeciw X. Bąkowi, obecnie w Torgawie internowanemu, i to o 7 czynności duchownych w parafii książskiej spełnionych, gdzie jest „proboszczem państwowym" p. Kubeczak. X. Bąk uniewinnił nieobecność swoję brakiem środków do podróży, przysłał natomiast piśmienną obronę. Sąd skazał go na 350 marek kary, odnośnie na 35 dni więzienia. W uzasadnieniu wyroku uznaje sędzia z góry jego ustanowienie na wikaryusza z dnia 20 kwietnia 1873 za wystarczające; wszelako nie wszedłszy z p. Kubeczakiem w żadną styczność, nie działa jako wikary, lecz jako proboszcz, bo nawet przeciw oczywistéj woli tegoż sprawował czynności duchowne. X. Bąk apelował do wyższéj instancyi.

W Kościanie mieszkańcy zachowują się spokojnie, wystrzegają się jednakże wszelkiego zbliżenia do p. Brenka, który też tylko w asystencyi 4 żandarmów wychodzi. Buty nawet czyścił p. Brenkowi posługacz, wykomenderowany przez radzcę ziemiańskiego, ponieważ nikogo do tego znaleść nie było można. Służąca w oberzy, w któréj p. Brenk bawił, nie chciała żadnym sposobem wykonywać dla niego téj usługi, a właściciel oberzy prosił go, ażeby lokalu jego więcej nie odwiedzał. Starego organistę, który zaledwie za co ma wyżyć, chciał p. Brenk pozyskać znaczną sumą, tenże jednakże miał oświadczyć, iż wolałby żebrać niż do tego się skłonić.

— X. proboszcz **Akoszewski z Buku** stawiać się musiał niedawno przed sędzią śledczym z powodu obrazy starokatolickiego" duchownego Stasiewskiego, który kusił się napróżno założyć w Buku gminę „starokatolicką." Jako proboszcz miejscowy X. Akoszewski obowiązany był przeciwko temu wystąpić i przestrzegł też z ambony parafian swych w stósowny, lecz bynajmniej nie obrażający sposób przed kacerstwem. W ogóle „starokatolicyzm" w polskich okolicach nigdzie nie znajduje stronników. Z 800 księży obu archidyecezyi czterech się doń przyłączyło, ale na rodzinnej ziemi nie znaleźli żadnego poparcia. Jeden, X. Kufliaki, wrócił już na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, były wikary w Pile Pyszka zrzekł się już probostwa „starokatolickiego", jakie dzierżył w połodniowych Niemczech; ostatni dwaj są: Moerke i Stasiewski.

Trewir. W dyecezyi trewirskiej jest obecnie wskutek „kulturkampfu" nie obsadzonych 140 probostw katolickich przez co 133.103 dusz pozostaje bez pasterzy duchownych. Ponieważ cała dyecezya trewirska liczy 731 parafii, przeto blisko jedna piąta nie ma swego proboszcza. W bieżącym roku umarło w pomienionéj dyecezyi dwudziestu sześciu kapłanów.

Bawarya. Ośm centnarów ważący świecznik w kościele św. Michała w bawarskiem mieście Hof, zawieszony u stóp świątyni w roku 1834, urwał się niespodzianie w nocy na 5 zm. i runął na podłogę. Zdaje się, iż liny, które odnowiono w roku 1866, zostały pogryzione przez myszy. Runięcie ciężaru takiego z dość znacznej wysokości sprawiło wśród nocy huk, który słyszano nawet w sąsiednich domach, a kamienna posadzka Kościoła zdruzgotana została i zapadła się pod ciężarem.

— W tumie wircburskim odbył się niedawno chrzest całej rodziny żydowskiéj. Dnia 14 p. m. ojciec rodziny, matka i starsza córka przyjęli pierwszą Komunią św.

Paryż. Tegoroczne święta przeszły w Paryżu daleko uroczyściéj, swobodniéj i weseléj, aniżeli w latach ubiegłych. Kościoły były przepełnione — a na „pasterkę" spieszyli nieprzeliczone tłumy; o $^3/_4$ na 11 w nocy już nie można było się docisnąć do bram kościołów. Marszałek Mac-Machon z rodziną był na mszy św. w kościele św. Magdaleny. Wieczorem było w Elysée ustawione wspaniałe drzewko dla dzieci, ponieważ pani marszałkowa lubi naśladować mody z czasów cesarstwa.

Chiny. Potwierdza się okropna wiadomość, że w Ning-Kusch-Fu 1000 żołnierzy chińskich napadło katolicką kaplicę. Wrzucili oni do świątyni kilka worków prochu z lontami; tych, którzy próbowali umknąć drzwiami zamordowano na miejscu, kościół zrównano z ziemią, a księdza zabito. Oprócz tego przeszło 100 ludzi utraciło życie. Wywlóczono ciała z grobów i znieważono i przeszło 40 budynków zniszczono. Poseł francuski żąda od rządu ukarania tych zbrodniarzy, między którymi znajduje się kilku mandarynów.

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Cieszy nas, że z Nowym Rokiem rozpocząć możemy tę rubrykę od słowa zgody i miłości.

Gazeta Narodowa umieściła w Wigilią Bożego Narodzenia artykuł, który zdaje się wskazywać, iż uczucie chrześciańskie, uczucie wiary znajduje odgłos w sercach współredaktorów Gazety. Wszystko co *Gazeta* napisała w tym artykule jest prawdziwe i zdaje się być z serca pisane. Oto niektóre ustępy:

„Wigilja, ... którą nazwaliśmy ukrzepieniem rodziny, jest świętem Narodzin Chrystusa Pana. Ukrzepiająca więc siła tego zwyczaju narodowego, ma swe źródło w Bogu. Z miłości jego płynąc, ku niemu podnosi rodzinę, pod jego opieką ją stawia i na trwałym a pewnym gruncie Boga ją funduje. To skrzydło boskie nad rodziną, wyrażone w religijnym charakterze wigilii, okazuje, że chrześciańska w Polsce rodzina, nie jest tylko wspólnością krwi, ale też i wspólnością ducha połączona. Tkwi więc w niej wyższy duchowy pierwiastek, i to robi właśnie tak silną polską rodzinę.

Łamanie się opłatkiem, to jest symbolem Krwi i Ciała Zbawiciela, jest *jakby dzieleniem się prawd*, których nauczał, -dzieleniem się miłością, w której wskazał drogę zbawienia ludzkości i postępu do jej szczęścia oraz doskonałości. Dzielimy się opłatkiem nietylko z członkami rodziny i z gośćmi zaproszonymi, ale ze sługami i domownikami, że wszystkimi, w téj biesiadzie wyrażając chrześciańską dążność do braterskiej równości ze wszystkiemi stanami, której zadatek spoczywał w społeczno-narodowej Polaków organizacji, gwałtownie rozbiorami przerwanej.

Gdyby rozbiory nie były nastąpiły, Polacy doszliby byli prędzej niż pod obcemi rządami do zrównania stanów. Usposobienie bowiem do tej równości było nietylko w organizacji, która przez uszlachcenie miała wszystkich t. j. całą ludność uczynić kiedyś szlachetną, czyli równą, ale też i w zwyczajach narodowych. Wigilia wyraża myśl równości, opartej na prawdzie i miłości bożej.

A to przypomnienie ubóstwa w jakiem się narodził Zbawiciel, przez podkładanie słomy i siana pod obrus, czyż także nie skłania serc ku biednym i prostym ludziom? A owe kolendy, w których najradośniej witają pastuszkowie i włościanie narodzenie Zbawiciela, co jedne wszystkim przyniósł prawa i wszystkim wzajemnie jak bracia miłować się skazał, czyż nie nadają także zwyczajowi wigilii cechy tego pojęcia, które braterstwo w Chrystusie zwracając do ubogich stanów, łączy je w jedną wielką, zbiorową rodzinę narodu?

Tak, naród jest jedną, zbiorową rodziną -- a święto rodzinne, wigilja, jest zarazem świętem narodowem.

Wyraziła się w niem jak to wykazaliśmy myśl i usposobienie narodu, wyrażają się też rok rocznie jego nadzieje i życzenia. Każdemu, z którym się łamiemy opłatkiem, wyrażamy życzenie wszystkiego najlepszego. — Życzmyż więc i narodowi, aby się spełniła jego nadzieja oswobodzenia z niewoli, odzyskania bytu niepodległego. Życzmy mu szczerze z serca pełnego miłości a jeżeli prawda będzie w naszem życzeniu, wtedy znajdzie się w niem i ta siła, która każdego skłoni do spełnienia swego względem ojczyzny obowiązku!"

Podobnie wyraził się i *Ruch* w wstępnym artykule Nr. 1go na r. 1877. Wykazawszy potrzebę rachunku sumienia, jaki z koń-

cem roku nietylko każdy człowiek, ale i społeczność uczynić powinna, przechodzi redakcja do określenia programu pracy narodowej i zasad na jakich się ta opierać powinne i mówi:

„Praca nasza choć nie orężna i bezkrwawa, niesłychanej jest w skutkach doniosłości, chciejmy tylko ducha jej dobrze zrozumieć. Program jej na chwilę obecną streścić by można w tych słowach: głośna obrona nieprzedawnionych praw naszych i głośny protest przeciw ich pogwałceniom....

Otóż przy nadchodzącym roku nowym życzyć winniśmy sobie przedewszystkiem więcej życia i gorliwości, a mniej ospalstwa i gnuśności duchowej w pracach narodowych; więcej wiary w Boga, w sprawiedliwość Jego i w prawa nasze, a mniej bojaźni przed brutalną siłą; więcej nadziei w skutek szczerych domagań się o prawa nasze, a mniej oględności na narażanie się tym, którzy nas tylko wyzyskiwać umieją; więcej stanowczości i odwagi, a mniej chwiejności i uległości; więcej godności narodowej, a mniej uniżoności; więcej nakoniec miłości sprawy ogólnej, a mniej prywaty i egoizmu....

Z takiem życzeniem w sercu, a takim programem w duszy, przy szczerej chęci i mocnem postanowieniu trzymania się go wiernie, możemy ze spokojem wstąpić we wrota roku nowego i nie obawiać się ciemnej gwiazdy, jaka nad nim zawisła....

Wiara, Nadzieja i Miłość w Bogu i w tę Polskę, którą On nam dał za ziemską ojczyznę, jak niejednokrotnie już chmury takie, zawisłe nad głowami naszemi, rozpędzić potrafiły, tak i teraz rozpędzić je potrafią, tj. odsłonią nam znów pogodne niebo, a na niem jasne, ożywcze słońce wolności"....

Wszystko to dobre i prawdziwe, a chociaż uczucia katolickiego w zupełności nie zadawalnia, przyjmujemy to jako objaw lepszej woli i pragniemy, aby życzenie pism obu się spełniły. „Obdzielajmy się prawdą" jak mówi *Gazeta Narodowa* i żyjmy jako „jedna rodzina Chrystusowa"; oddychajmy „wiarą, nadzieją i miłością" jak pisze redakcya *Ruchu*, tą wiarą nadzieją i miłością, o której tak piękne rzeczy umieszczał p. r. w *Ruchu* p. Pietraszkiewicz, a wtedy i w innych kwestyach wyrównają się nasze zapatrywania.

Musimy jednakże usprawiedliwić się, dlaczegośmy powiedzieli, że to co oba te pisma napisały nie zadawalnia uczucia katolickiego. Rozróżnić należy uczucie chrześciańskie od katolickiego — a bijący dowód ogromnej przestrzeni, jaka dzieli te dwa uczucia znajdujemy w świecie politycznym. Wiadomo, że Rossya i Prusy nawet z naciskiem chrześciańskie swe uczucia wypowiadają, a z r. 1870 pamiętną jest rzeczą, że w każdym prawie telegramie Wilhelma do żony była mowa o Bogu i Opatrzności, a w publicznych przemówieniach tegoż cesarza nawet o Chrystusie. Ztąd to od tego czasu nazwano Prusy ironicznie *„das Reich der Gottesfurcht"*. Jesteśmy też przekonani, że i dziś cesarz Wilhelm takby potrafił przemówić, a car też niedawno z tem się odezwał, że Bóg jego wielkie zamiary popierać będzie. Ale czyż mimo to nienawiść i prześladowanie katolicyzmu w obu tych państwach jest choćby o trochę lżejsze? Bynajmniej.

Owoż w obec tych i wielu innych faktów, przystało nam pisząc o Chrystusie, o wierze i miłości zaakcentować jak mówią, czyli podnieść i uwydatnić, że tego Chrystusa i tę wiarę widzimy tylko w Kościele katolickim tak, jak jest rzeczywiście i jak wierzymy.

Razić też musi tem bardziej, jeźli *Gaz. Nar.* po tak pięknym artykule, w Nr. 1 z r. 1877 pisząc o Wielkopolsce powtarza stare, już tylekroć zbijane, fałszywe oskarzenia przeciw Wielkopolskim katolikom i *Tygodnikowi katol.* Nie chcemy tych spraw rozbierać i początek lepszej harmonii, psuć tym fałszywym tonem. Raczej pocieszmy się nadzieją, że i ten ton niedostrojony do „obdzielania się prawdą" jeszcze dostrojonym będzie.

* * *

Dziennik polski i *Tydzień*. Oba te pisane pod redakcyą p. J. A. Rogosza, jakośmy zaraz powiedzieli, nie zmieniły kierunku, a chociaż o wiele są przyzwoitsze jak ongi, przecież zawsze jeszcze nie otrząsły się z nawyczki miotania się na to, co katolickie, i od bawienia gawiedzi niestosownemi, a często grzesznemi żartami. Zdaniem naszem pisma poważne, jeśli mogą używać czasem żartobliwego sposobu pisania, to jednak kpiny z *professyi* nie powinny w nich mieć miejsca.

W ostatnim czasie z takiem lekceważeniem odzywał się *Dziennik polski* o zajściach w Maarpingen, czyli o cudownych tamże zjawiskach, które dzieci widzieć miały. Myśmy dotąd o nich nie wspominali, bo autentycznych doniesień mamy, a kiedy uczciwy człowiek w takiej sprawie nie kpi, ale wyczekuje sprawdzenia faktu.

Podobnie odezwał się *Dziennik* o budowie kościoła Serca Jezusowego we Lwowie, którą to myśl nie nową wcale podniosły w obecnej chwili niektóre panie. Czy projekt ten jest na czasie, czy nie byłoby pilniejszych rzeczy do zrobienia, to inne pytanie, na które i mybyśmy może odpowiedzieli twierdząco, ale wyśmiewać myśl w sobie samej dobrą, wcale niestosowne.

Co do innych zaś rzeczy pilniejszych, tobyśmy głównie zwrócili uwagę na przedmiot bardzo ważny pod względem religijnym i narodowym, mianowicie na budowanie kościołów i kaplic we wschodniej Galicyi tam, gdzie częstokroć kilkadziesiąt lub kilkaset Polaków żyje daleko od kościoła, bez wszelkiej pomocy duchownej i powoli siłą konieczności ginie dla wiary i dla ojczyzny, przechodząc na obrządek ruski. Tam to budować choćby najskromniejsze kapliczki, i starać się o zaopatrzenie ich w posługę duchowną, było rzeczą prawdziwie narodową i Bogu miłą.

* * *

W końcu wspomnieć nam wypada o szturmie, jaki prawie wszystkie pisma lwowskie w samą Wigilię przypuściły do *Gazety lwowskiej*, a zarazem do tych, którzy ją trzymają.

My ze stanowiska katolickiego i polskiego rzeczywiście zarzut uczynilibyśmy nie tak *Gaz. lwow.* jak raczej p. Łozińskiemu że ją zanadto dobrze redaguje w kierunku, w jakim jedynie redagować ja może. Że *Gazeta lwowska* nie jest katolicką, że w obec rzędu stanowiącego prawa konfessyjne, jako organ jego, nią być nie może, że nie jest polską i sprawy polskie w sposób rządowy traktuje, — to rzecz naturalna i której zmienić nie można, bez porzucenia cechy urzędowej.

Ale w tem wina p. Łozińskiego, że po za temi rzeczami *Gazetę* tak sprytnie redaguje, że ona tym, którzy silnie rozwiniętego uczucia religijnego i polskiego nie mają, bardzo podobać się może, zwłaszcza że mając urzędowe fundusze, może być tańszą o połowę od innych gazet.

Dla Polaka więc *Gaz. lwowska* nie może i nie powinna wystarczać, bo nie traktuje najdroższych jego przedmiotów: wiary i ojczyzny, ale też Polak nie powinien sprytną redakcyą podsycać obojętności narodowej, albo co gorsza sprawiać, aby ta obojętność i przesadzona lojalność austryacka tam się wszczepiała, gdzie jeszcze tli uczucie miłości ojczyzny.

Ależ choć to wszystko prawda, i właśnie dlatego że prawda, większy aniżeli na *Gazetę lwowską* spada ciężar odpowiedzialności i winy przed narodem właśnie na tych, którzy ten okrzyk oburzenia podnieśli.

Bo dlaczegoż *Gaz. lwow.* mimo stron swoich słabych podoba się czytelnikom — Polakom? Bo jest przyzwoitą, bo się nie bawi w szkalowanie, nie rozsiewa fałszów i potwarzy, chociaż całej prawdy nic pisze. Dlatego to słyszeliśmy ludzi mówiących. „Wolę porządną *Gaz lw.* jak tych ....“ Gdyby dzienniki nasze nie urzędowe pisały przyzwoicie i szły drogą prawdy, gdyby redakcye starały o równy spryt w redagowaniu, bez wątpienia *Gaz. lwowska* nie mogłaby wzrastać na szkodę uczucia patryotycznego.

* * *

Należałoby nam jeszcze wspomnieć o burzy, jaką wywołała mowa p. Józefa Szujskiego nad grobem ś. p. Ant. Walewskiego. Uczynimy to jednak dopiero w dodatku do tego Nru.

Konferencye poufne.

Od smutnej sprawy poczynamy dzisiaj konferencye. Przedmiot to drażliwy i delikatny i dlatego umieszczamy bez żadnego komentarza życzliwe słowo korespondenta naszego z pod Brzozowa:

Brzozów dnia 23. Grudnia 1876 r.

Wielmożny i Szanowny księże Redaktorze!

Przypadkiem wpadł mi w ręce 25 Nr. Wieńca z dnia 7go Grudnia 1876 r. wyznaję, żywo mnie zainteresował artykoł pod tytułem „Listy od przyjaciół“ Wieńca, Brzozów 9 Listopada 1876 r.“ — przeczytałem go też z uwagą — tym więcej iż ciekawy byłem — jako również obecny świadek tych wyborów — co pierwszy obecny świadek i sam wyborca o nich napisał; — domyślności mojej kto był autorem tego sprawozdania niechce wyjawiać, albowiem nieufam sobie i mógłbym się omylić — rzecz pewna że tym autorem nie kto inny jak kapłan — było bowiem wielu księży wyborcami *) Wyborcami i potężnemi agitatorami przeciw Edwardowi Gniewoszowi. Z radością spostrzegłem ogromny wpływ jaki katolickie Duchowieństwo ma na włościan, mówię z radością, albowiem byłem przekonania, iż tak nie jest — bo mam wiarę z tysięcy przykładów, iż chłop tak pilnie spieszy rano w Niedzielę i Święta do kościoła, jak wieczór do karczmy — że tak jak z obowiązku idzie do spowiedzi tak z lekceważeniem jej idzie natychmiast kraść — albowiem gdyby tego nieczynił, z czemże by szedł do spowiedzi?

Daleko więc byłem od wszelkiej wiary, iż lud szanuje Kościół, tym mniej jego kapłanów. Smutne to przekonanie zniknęło po części w dniu 9 Listopada podczas właśnie w mowie będących wyborów w Brzozowie— widziałem na własne oczy — i powiedzieć mogę z pociechą, wpływ katolickiego Duchowieństwa na lud jest — potęgą, o jakiej wyobrażenia niemiałem — Czy tylko potęgą przy agitacyi w celach politycznych?—Zaiste Edward Gniewosz niebyłby wypłynął nigdy z urny wyborczej jako poseł do rady Państwa — ani za pomocą agitacyi rządowej — ani za pomocą agitacyi Autora „Moich dobrych chęci“ pana Lecha, Antoniego Suchońskiego, Ostrowskiego i jakiegoś panicza, i tysiąc jemu podobnych, gdyby nie sami Księża wybór ten mu ułatwili — przez zawistną ambicyę w własnym łonie. —

Znam X. Buchwalda, znam X. Stępka. Ksiądz Buchwald według mnie był wart piastować i mógł godnie zastępować czyli zająć krzesło poselskie w Radzie państwa — Kościół i Religia Katolicka potrzebowała takiego obrońcy w obecnym ucisku — dla czegoż Ksiądz Wojciech Stępek — pozazdrościł mu tej godności? — dla czego uparł się być samemu wybranym — i niezrezygnował na rzecz X. Buchwalda z wielkim zgorszeniem patrzących się bliżej na to — a rozumiejących rzecz głębiej? — Dla czego, gdy księża udecydowali postawić jako kandydata X. Buch. — i o tem zatelegrafowali do Sanoka — tam księża nieuwierzyli samym sobie — a nazywając telegram podstępem głosowali za Stępkiem —? Skądże ta niewiara u samych siebie? Te dwie przyczyny sprowadziły wybór Edwarda Gniewosza!

Dodamy to tylko, że przed rokiem dostaliśmy podobny list od chłopka z Brzozowskiego, który winę pierwszego obioru p. Gniewosza przypisywał bezpośredniej agitacyi Duchownych, mianowicie X. S. z J.

O zasadach p. Gniewosza powyższy nasz korespondent to jeszcze pisze:

„Rzeczywiście — pan Edward Gniewosz źle zrobił, że jako prawy katolik(?) głosował za bezwyznaniowością — tem więcej — iż jest zacnym i prawym człowiekiem — mówiłem z nim o tem; odpowiedział mi: „Niechaj każdemu wolno będzie chwalić Boga według własnego upodobania, dosyć mamy despotyzmu na świecie — Bóg dał człowiekowi duszę nieśmiertelną i wolną wolę czynienia dobrze lub źle — czyste sumienie — szlachetność, uczciwość — kochaj bliźniego twego jak siebie samego — a Boga nadewszystko! Oto cnoty niebieskie — dla czego ja mam bronić chwalić Boga komuś tak — jak mu jego sumienie dyktuje!“

To nowa zaprawdę religia!

*) Szanowny korrespondent się mylił, był to świecki człowiek. (P. R.)

W pierwszych numerach „Piasta“ staraliśmy się wykazać, że i Duchowieństwo ma prawo zabierać głos w polityce, i starać się o wpływ na sprawy polityczne. Ci którzy ten współudział kapłana pojmowali jako czynne występowanie w roli, jak mówią, agitatorów politycznych, mogli być przeciwnikami naszymi. Zastrzegliśmy się jednak zaraz wówczas, że czynne i ruchliwe występowanie należy do wyjątkowych obowiązków w tym wypadku, gdy świeccy przewodnicy polityczni porywają masy ludu na bezdroża, a więc zarazem dość wyraźnie wskazaliśmy, że okrom tych wyjątkowych powinności działania politycznego, jest zdaniem naszem, zakres czynności zwyczajny, który w każdym czasie do kapłana jest otwarty, a nawet obowiązkowy.

I zaprawdę, któż obeznany nieco z stosunkami naszemi zaprzeczy, że „plebania“ iż się tak miejscowo wyrazimy, nietylko na posłannictwo duchowne, ale i społeczno-narodowe? Jeśli bowiem praca plebana w kościele ma przedewszystkiem charakter duchowny i dążyć musi z obowiązku do zbawienia dusz opiece pasterskiej powierzonych, to znowu praca w szkółce, równie jak *całe życie na wsi* pomiędzy ludem, lub w małej *mieścinie pomiędzy mieszczanami* powinno być oświecaniem i kształceniem ludu i małomieszczan na dobrych obywateli.

Albowiem oprócz pracy w kościele, kapłani parafialni mają pracę w szkółce. Praca zaś w szkółce nie może się ograniczać na samo nauczanie katechizmu i historyi biblijnej, której to nauki miejscem pierwszem i właściwem jest kościół, ale szerszy daleko zakres mieć powinna. Kapłan, należąc i tak najczęściej do Rady szkolnej miejscowej, jako najbardziej wykształcony jej członek — a nawet bez tego — jest jakby opiekun *natus* szkoły, pomimo wszelkie nowego ustawodawstwa zamachy, a więc może i powinien taki wpływ zdobyć nad szkołą, aby był jej rzeczywistym stróżem, i przewodnikiem. Jako taki zaś najskuteczniej wpłynąć może na dobry kierunek szkoły i szerzenie prawdziwej oświaty, a oraz ma też najlepszą i najpewniejszą sposobność do wszczepienia poczucia obywatelskiego i uczucia miłości ojczyzny w poczciwe serca dziatwy. Zgadzamy się więc najzupełniej z tymi, którzy utrzymują, że my z naszego ludu dopiero wtenczas prawdziwej się doczekamy pociechy, gdy młode, dziś w szkołach będące pokolenie wyrośnie. Atoli nie zgodzimy się nigdy na zdanie tych, które obecne pokolenie za przepadłe i dla sprawy narodowej za stracone poczytują. I ono bowiem pracą wytrwałą, a miłością da się pozyskać i na dobrych obywateli wyrobić. Potrzeba tylko, aby w plebanii pamiętano na to, że po za kościołem i szkołą jest jeszcze trzecie pole działania, a tem jest prywatne włościan pouczanie o obowiązkach oby-

watelskich. To prywatne pouczanie jedno jest za pomocą przykładu, drugie za pomocą słowa, a to znowu ostatnie po części być może przypadkowe i urywkowe, ale też powinno być systematyczne. Za pomocą przykładu poucza się włościan, kiedy duchowni spełniają sami wiernie i gorliwie obowiązki obywatelskie, jakie mają zawsze, lub mieć mogą przypadkowo, albo nakoniec przez wzorowe prowadzenie gospodarstwa i domu. O! ileżby skorzystali włościanie dla podniesienia swego gospodarstwa, gdyby przykład wzorowy mieli w plebanii, albo we dworze? Niestety jednak jak żądać, aby chłopek prowadził gospodarstwo racyonalniejsze, skoro najoświeceńsi w gminie starej trzymają się metody.

Do prywatnych i przypadkowych za pomocą słowa nauk celem oświaty ludu wiejskiego i małomiejskiego zaliczamy wszelkie duchownych z parafianami stosunki. Złyby był pasterz i duszpracownik, któryby wszystkie swe czynności spełniał biurokratycznie i urzędownie. Z każdego zetknięcia z ludem należy korzystać i przy każdej sposobności zaczepiać o sprawy publiczne i budzić uspionego ducha i poczucie patryotyczne. W ten sposób przyzwaczaja się lud w każdej ważniejszej sprawie szukać światła i rady u swojego „ojca duchownego", a ztąd między plebanią a chatą zawiązuje się stosunek ojcowski i serdeczny, którego tam nigdy nie będzie, gdzie duszpasterz jest nieprzystępny, suchy, lub co gorsza szorstki.

Daleko zaś więcej da się zrobić, jeśli okrom tych przypadkowych, nie dających się przewidzieć, ani bliżej określić okoliczności, działanie i prace około ludu ujęte będzie w pewien system i stałą formę. Stać się to może i powinno za pomocą stowarzyszeń, i zgromadzeń wspólnych, któreby się regularnie i stale odbywały, a o których pomówimy w przyszłych Numerach.

Nekrologi

Umarł w Nowym Sączu O. Alexander Wasiutowicz, członek prowincyi rzymskiej Tow. Jez., jeden z ostatnich nielicznych już białoruskich Jezuitów. Ur. był 30 sierpnia 1802, do zakonu wstąpił 16 sierpnia 1818. Będąc w nowicyacie, opuścić musiał Białoruś, gdy Jezuitów z Rossyi wygnano. W Rzymie wyświęcony r. 1826, na grobie św. Alojzego pierwszą mszą św. odprawił; lat przeszło 30 spędził we Włoszech przy szkołach, aż pracą styrany wrócił przed kilkunasty laty skutkiem nowego prześladowania zakonu przez rząd piemoncki, na ziemię ojczystą. Przełożeni posłali go do Tarnopola, później do Starejwsi, nakoniec przed 9 laty do Nowego Sącza, kędy żywota pobożnego dokonał, pochowany 18 grudnia r. z.

Dnia 19 Grudnia w Lubczy, parafii Jodłówka pod Wojniczem, dyecez. tarnowskiej † Sakramentami św. opatrzony ks. August Przylipski pens. kapelan lokalny ur. 1805 ord. 1829.

Dnia 21 grudnia w Ponikowcy małej † po krótkiej chorobie, sakram. św. opatrzony, Ferdynand Finkel, zak. OO. Dominikanów, prokurator dóbr klasztoru podkamieńskiego. Nawrócony z wiary żydowskiej, ur. r. 1814, ord. r. 1847. Pogrzeb odbył się w Brodach 23 grud. r. z.

Dnia 9 grudnia † w Dylągowej prob. ks. Daniel Stopiak w r. ż. 71, kapł. 43, który w listopadzie b. r. otrzymał pensyą deficyentów, ale jeszcze z probostwa nie był ustąpił.

Zmiany w Dyecezyach.

Metropolia lwowska.

Beneficium w Żydaczowie otrzymał X. Al. Hoffman, dawniej prob. w Żółtańcach.

Administracyą parafii w Louisenthal objął X. Tom. Juszczakiewicz, wik. z Toków.

Przeniesieni zostali: X. Stan. Kraus z Lipska do Cieszanowa. X. Felix Józefowicz z Czerwonogrodu do Strussowa.

Exposit. can. otrzymał X. prob. w Strussowie Skrzyszowski. Dziekanat Buski powierzono X. Koczorowskiemu, prob. w Milatynie.

Uwolniono z dziekaństwa X. Lud. Orzechowicza na własną prośbę; od obowiązków wikarego w Strussowie X. Jana Michalskiego.

Wikaryat w Tokach objął X. Leop. Gorzelca z OO. Bern.

Dyecezya przemyska.

Konkurs na prob. w Dylągowej do 23 stycznia. Dusz 2335 w 15 miejscowościach. Dochód wynosi wedle obliczenia z r. 1873 446 zł. 64 ct. Pensyą wikarego uzupełnia fundusz religijny.

Do Augustineum w Wiedniu przeznaczony X. Wojciech Galant neoprezb.

Kanonikiem honorowym dyecezyi lubelskiej został X. Szczęsny Buchwald, szambelan Jego Świątobliw. — (na przyjęcie tego tytułu zezwolił Naj. Pan postan. z dnia 25 paźdz. r. z.)

Usum. roch. et mant. otrzymał X. Ad. Okmiński prob. w Dydyńcach.

Dyecezya tarnowska.

Benef. otrzymali: w *Zawoji* X. Mich. Jurkowski, prob. z Oslelca. w *Kosocicach* X. Jan Witko, prob. z Grabia; w *Wielkich Strzelcach* X. Alex. Siedlecki, expoz. z Niwisk; w *Trzebuni* X. Jan Zygadło, senior coll. XX. WW. w Tarnowie.

Przeniesieni zostali: X. Jan Suwada z Zawoji do Osielca na admin. X. Jós. Bryjski z Żywca do Łętowni. X. Bron. Niklewicz z Łętowni do Rabki.

Przeznaczeni zostali: X. Franc. Wojduła na wikar. do Lipnicy Murow; X. Tomasz Kosek do Zdarca.

Pątnicy do Rzymu.

X. Kerschka z Podhajec

X. Krementowski i 4. włościan z Biecza.

X. Zakrzewski z Krakowa.

Składki na podróż Unitów i Świętopietrze tak skąpo wpływają, że ledwie się co zbierze.

Te które dotąd nadesały ogłosimy w Dodatku, nie mogąc teraz dla braku czasu przy zmianie ksiąg wpisowych podołać pracy.

Komitet panów już się zawiązuje i gotuje odezwę.

Oprócz tych zgłosiło się kilkanaście pątników do Redakcyi *Przeglądu lwow.* i *Wiadom. kośc.*

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.

Rządy a wybór Papieża.

Z niem. „Stimmen aus Maria Laach" przez S M.

Piekącą stanie się niezadługo ta kwestya, którą zajmujemy się w tej chwili.

Czyż te mocarstwa, które koniecznie pragną ujarzmić Kościół, zechcą obojętnie przypatrywać się następnemu wyborowi Papieża? Czyż nie będą się o to starały, żeby w owej sprzyjającej chwili od jednego razu usunąć te wszystkie przeszkody, na które napotkaly w walce z tem wielkiem społeczeństwem, które przez „Rzym" tak mocno jest spojone i dla tego tak silne?! Czyż nie będą się o to starały, żeby w owej chwili narzucić temu społeczeństwu na wodza, człowieka sprzyjającego ich planom, albo przynajmniej słabego charakteru?

Z tak ważną więc kwestyą powinien się każdy wykształcony katolik wcześnie obeznać. — Gdy bowiem to nastąpi co można przewidywać, wiedy setki organów „zaprzedanego" gazeciarstwa będą się starały udowodnić, że rządy całkiem sprawiedliwie domagają się udziału w wyborze Papieża; a więc że jeśli zostaną pominięte, będą mogły najsprawiedliwiej odmówić swego uznania nowo obranemu Papieżowi; — a setki ciemnych czytelników dadzą się obałamucić, — tak samo, jak przy onej kwestji „nieomylności", obałamucić się dały „pozornemi" dowodami, wszędzie głoszonemi i nieustannie powtarzanemi. Obrabianie „opinii publicznej" przez gazety już się rozpoczęło; a tylko te bardzo ważne, raz po raz następujące polityczne wypadki, poniekąd usunęły tę sprawę na bok. Aby już nie wspominać o wielu artykułach gazeciarskich, traktujących o tej rzeczy, przypominamy tylko dwa pisma bezimienne, z których jedno wyszło w Monachium, a drugie w Berlinie, w ciągu roku 1872.

Monachijskie pismo nosi tytuł: *Uiber die Rechte der Regierungen beim Conclave*"; a na odwrotnej stronie ma wydrukowaną uwagę że „tylko w stu exemplarzach" odbite było. „Germania" twierdzi, że to pismo przeznaczone dla dyplomatów.

W tem piśmie przytoczono naprzód wiele przekręconych, albo niesłusznie ocenionych faktów dziejowych, — przez które w zachwycających rysach przedstawiono wpływ, jaki w poprzednich wiekach, a po części nawet aż do dni naszych, świeccy potentaci wybierali na wybór Papieży; następnie dano tam radę, przypominająca węża w trawie się kryjącego; radzi się bowiem wszystkim rządom: aby od wszelkiego udziału w wyborze Papieża się wstrzymały, aby tak ten „wybór mógł być swobodny i dla tego szczęśliwy *)

Berliński anonim prawdopodobnie chciał uzupełnić swego monachijskiego kolężkę; — on mniema, że ze „słusznych" premissów mogą być „słuszne" konsekwencye wyciągnięte. Na pochwałę tego berlińskiego anonima trzeba to powiedzieć, że on całkiem otwarcie wyznaje swoje „protestanckie" stanowisko: więc konsekwentnie, bez ogródki doradza niemieckim książętom, aby na najbliższy wybór Papieża silny wywierali nacisk. Anonimowi temu zdaje się, że interwencya świeckich rządów dokaże tam cudów. Anonim ten bowiem obawia się, że gdy potentaci wcale nie będą wpływać na wybór Papieża: „wybranym zostanie jakiś fanatyczny stronnik tej partyi, która przez ogłoszenie dogmatu Nieomylności zrobiła pierwszy „niefortunny krok, w celu podkopania spokoju, który między „katolickim Kościołem a państwem do owego czasu trwał „szczęśliwie." **)

Ciekawa byłaby rzecz wiedzieć, czy ten autor anonim na seryo sądzi, że za pomocą świeckich władz zdoła jakiś „starokatolik" czyli „nowoprotestant" zasiąść na Stolicy Piotra świętego?

W rozprawie naszej chcemy na seryo zbadać: czy „świeckie" rządy mają prawo wpływania na wybór Papieża?

Jeśli mają to „prawo", może ono z dwóch zródeł wypływać. Albo „Założyciel Kościoła" dał im to prawo, — albo w ciągu wieków nabyli oni to prawo z jakiegoś historycznego prawnego tytułu.

Założyciel Kościoła nic takiego nie nakazał, żadnego im takiego prawa nie dał; to my tylko w krótkości udowodnimy, — aby tem dłużej zajmywać się kwestyą historyczną bo owo Berlińskie pismo twierdzi, że zaniedbanie „faktów dziejowych" jest źródłem „ultramontańskich błędów"..

Że wcale nie istnieje wyraźny jakiś objaw woli „Założyciela Kościoła", nadający świeckim rządom jakikolwiek udział przy wyborze Papieża tego nie potrzebujemy przypominać.— Rozchodzi się tu więc tylko o tę kwestyą: Czy „tacite", t. j. milcząco. Chrystus pan, przez samo założenie Kościoła, jakiegoś takiego nie dał rozporządzenia, przez któreby już sama natura tego stosunku, w jakim, stosownie do Bożej woli, Kościół zostaje do państwowej władzy, nadawała rządom to prawo?

My odpowiadamy: „Nie"! — a do tej przeczącej odpowiedzi zmuszeni jesteśmy zarówno wtedy, gdy ze stanowiska „kościelnego", jak też, i gdy ze stanowiska „państwowego" na tę się sprawę zapatrujemy.

Kościół przedstawia się nam jako społeczeństwo niezawisłe (souverain), — i mające wszelką swobodę: które więc również z najzupełniejszą swobodą, podług praw od niego samego utworzonych, swego „naczelnego wodza" obiera. Ale rozumie się, że teraźniejsza „antiboska" nauka państwowa nie zdoła wznieść się tak wysoko, żeby aż uznać „niezawisłość Chrystusowego Kościoła". — Ta bowiem teraźniejsza „nauka państwowa" uważa samo „państwo" za jedynego pana w obrębie granic jego terytorium. Ta nauka państwowa żąda nawet, żeby „sumienie" poświęcało „państwu" swoje prawa i twierdzi, że ustawa, wydana przez „państwo," jest bezwzględnem prawidłem, do którego nawet sumienie stosować się musi. Ta nauka twierdzi, że tylko przez karygodne nieposłuszeństwo poddanych możliwą jest walka pomiędzy „ustawą państwową", i „osobistem przekonaniem," które dziwnym jakimś sposobem, bywa pomimo to wychwalane!!! Ale gdy „prawa," które Sam Stwórca nadał sumieniu naszemu, mają; (podług tej nauki) ustąpić miejsca ustawom, wydanym przez tego „bałwana państwowego", jakże wtedy będzie to państwo obok siebie tolerować jakąś inną niezawisłą i panującą władzę, jaką właśnie jest władza „świętego Kościoła"? A jednak „Kościół", jest i pozostanie taką władzą; i ma On najświętszą „prawną" pretensyą do tego, by mu wolno było całkiem

(a) Dokładna refutacya tego monachijskiego pisma ukazała się już we włoskiem czasopiśmie: „Civiltà Cattolica" Ser VIII. Vol. VII. p. 168 s. 99. i 291. s. 99. „Diritti dei Gouverni sopra il „Conclave".

(b) Tytuł tego pisma jest: „Ein Wort über die Papstwahl" Berlin 1872.

swobodnie i bez przeszkód od innej władzy doznawanych, rozwijać swe społeczne życie.

Jest to bowiem historycznym faktem że: Syn Boży panujący także i nad państwami przyszedł z nieba na tę ziemię, i tu założył Kościół jako stowarzyszenie swobodne i całkiem niepodległe. Wszystkim ludziom nakazał On — i to pod zagrożeniem „wiecznych kar" — aby do tego stowarzyszenia nawet pomimo zakazu rządów panujących nad nimi się przyłączyli. Apostołom zaś swoim polecił, żeby wcale nic pytając o pozwolenie rządów lub panujących, po całej ziemi rozszerzali Jego „Boże" królestwo, i rządzili w tém „bożem" królestwie przez swoje własne prawa. Postępowanie Apostołów i całego Kościoła w pierwszych wiekach, jest najjaśniejszym komentarzem do „słów Zbawiciela".

A więc, swoboda i niezawisłość Kościoła jest w najściślejszym związku z faktem Wcielenia Syna Bożego, i z założeniem Kościoła przez Chrystusa Pana.

Jeśli nie istnieje „Chrystusowy Kościół": to wcale nie potrzeba myśleć ani o wyborze Papieży, ani o samem nawet „papiestwie"; ale jeśli „ten Kościół istnieje", konsekwentnie, jest też swobodnym i niezawisłym od państwowej władzy — i jest on oczywiście i co do „wyboru Papieży" swobodnym i niezawisłym.

Można wprawdzie o „granicach praw Kościoła" rozprawiać, — t. j. można nie zgadzać się co do oznaczenia onych punktów, w których styka się sfera praw „Kościoła", ze sferą praw „państwa", ale nie ulega wątpliwości, że **swobodny wybór naczelnika** leży nie na kresach, ale w samem centrum sfery prawa każdego swobodnego stowarzyszenia; bo ani udzielnem ani niezawisłem nie jest takie towarzystwo czy społeczeństwo, które od innego otrzymuje swego naczelnika, — albo też koniecznie potrzebuje, by jego naczelnik potwierdzonym został „przez obcą jakąś władzę."

Jakąż n. p. udzielność, (souveraineté) miałaby Unia Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki, jeśliby Anglia mianowała ich prezydenta, albo miała potwierdzać człowieka obranego przez tę Unię?

Do tego samego rezultatu dochodzimy, gdy za punkt wyjścia naszej rozprawy weźmiemy władzę „**świecką**". Jeżeli „chrześcijańscy" władcy, nie mogąc udowodnić żadnego osobnego tytułu prawnego na historyi opartego, żądają mieć udział w wyborze Papieża: toć mogą oni to swoje żądanie opierać jedynie albo na tem, że sami są „chrześcijańskimi władcami" albo na tem, że są władcami „chrześcijańskich ludów".

Rozumie się samo przez się, że przez wyznawanie „chrześcijańskiej" religii, żaden monarcha nie nabywa prawa wybierania Papieża: bo przez przyjęcie chrześcijaństwa i chrztu świętego, nie otrzymał on więcej prawa jak każdy inny człowiek; ale tak samo jak każdy inny człowiek, przez przyjęcie Sakramentu Chrztu Świętego staje się tylko członkiem „chrześcijańskiego" religijnego stowarzyszenia, — a przez to samo, „poddanym" tych ludzi, którzy, z Bożej woli, są przełożonymi w tem stowarzyszeniu. Monarcha jest więc obowiązany szanować one prawa, które co do „wyboru Papieża", nadane były od prawowitej „kościelnej" zwierzchności; a więc, konsekwentnie, obowiązany jest uznać wybór dokonany podług tych praw. — Jako władca „chrześcijańskich ludów" nie ma świecki potentat również najmniejszego prawa mięszać się do wyboru Papieża.

Jako władca „chrześcijańskich ludów" jest on tylko naczelnym szefem państwa: więc też jego władza nie rozciąga się po za granice tego państwa; a „Kościół" wraz ze swemi wewnętrznemi instytucyami leży po za temi granicami. Byłoby zaś ogromnym błędem, gdyby ktoś z tego może powodu przysądzał świeckiemu panującemu prawo mięszania się do „wyboru Papieża", że przy ścisłym stosunku obu tych władz (t. j. duchownej i świeckiej), — państwu bardzo wiele zależy na sprawie odpowiedniego obsadzenia świętej apostolskiej Stolicy. Jeśliby ten interes państwowy miał tu jakiekolwiek znaczenie, toby trzeba także i sukcessyą tronów świeckich poddać pod „**papieską**" kontrolę: bo dla „Kościoła" nie jest to wcale obojętną rzeczą, czy ten lub ów człowiek jest panującym.

Ale czyż właściciel dla tego nie może swoją własnością swobodnie rozrządzać, że ktoś inny miałby wielką korzyść, gdyby inny użytek z onej własności był przez właściciela zrobiony? — Czyż n. p. ma właściciel jakiegoś domu prawo żądać od właściciela przyległego gruntu, aby on na nim budynku nie stawiał, tylko aby natomiast założył piękny ogród, przez coby oczywiście powiększyła się wartość sąsiedniego domu.

My ciągle powtarzamy, że Kościół wraz ze swemi sprawami, „**wewnętrznemi**", do których niezawodnie także i wybór Papieża należy, stanowi terrytorium całkiem obce dla państwa, i od państwa niezawisłe. A byłoby to strasznem, bardzo po socialistowsku wyglądającem zdaniem, gdyby ktoś twierdził: że dla państwa, w obrębie jego fizycznych granic, nic nie jest obojętnem, jeśli to służy do jego celów; że w obec państwa niczyje prawo swobodnie istnieć nie może; że państwo nie potrzebuje przebierać w środkach do osiągnięcia swego „państwowego celu"; i że temu „państwowemu celowi" wszystko ma być poddane. Przedewszystkiem pamiętać o tem trzeba, że tylko „materyalistyczna" i „antiboża" filozofia, która szuka „na tej ziemi" najwyższego celu człowieka, a ślepo omija najważniejszy historyczny fakt, t. j. założenie Kościoła przez Boga Syna: tylko taka filozofia, nieprzyjazna Panu Bogu, mogła postawić twierdzenie, że państwo dla „państwowych celów", ma prawo podkopywać wolność i niezawisłość Kościoła. — Kto bowiem uznaje, że jego najwyższym celem jest życie „pośmiertne", — i kto wierzy w „Kościół" jedyny, — od samego Pana Boga założony, i mający od tegoż Boga posłannictwo prowadzenia ludzi do ich najwyższego celu: ten pewno nie postawi takiego bezbożnego twierdzenia, — i nie będzie utrzymywał, że społeczeństwo służące „niższemu" celowi, t. j. **państwu**, ma mieć prawo niszczenia wolności i samodzielności Kościoła, t. j. społeczeństwa służącego „**wyższemu**" celowi, — jeśli takiem niszczeniem może popierać swoje „państwowe" — a więc doczesne interesa.

Jeśli więc wcale nie zważamy na jakiekolwiek, z „historyi" czerpane tytuły prawne, które w ciągu wieków mogły powstać: nie możemy świeckim rządom przyznać nawet najmniejszego prawa udziału w wyborze Papieży.

Historyczne badania muszą więc okazać: jakie prawa tym świeckim rządom dawniej przysługiwały, i jakie teraz jeszcze mogłyby przysługiwać. Przy tem historycznem badaniu zwrócimy główną uwagę na fakta, zacytowane z owem „**monachijskiem**" pismie, — z których jako **niby** ze sprawiedliwych przesłanek, berlińskie pismo wyciągnęło swoje **niby** sprawiedliwe konsekwencye. (C. d. n).

Ultramontanie i liberały.

(Ciąg dalszy).

Pan Jezus jest królem ludzkiej społeczności. II. część.

Wykazawszy błędność i obłudę zasady liberalnej, przejść nam potrzeba do zbadania prawdy pośredniczącej pomiędzy jednym a drugim obozem, bo przez obadwa zarówno uznawanej. Ziemia po której teraz stąpamy, ziemia święta jest, a powinna nam być tem milszą, że jest to grunt nam wspólny, na którym braterskie dłonie podać sobie bez wahania możemy. Tak zaprawdę, ktokolwiek jest chrześcianinem nie na żarty, lub tylko z imienia, ten z pewnością uchyli czoła przed Chrystusem samym i uzna w nim wspólnego nam Pana.

Lecz, ażeby Chrystus Pan nas pojednał, iżbyśmy pod jego świętą chorągwią jeden obóz tworzyć mogli, koniecznie potrzeba, abyśmy Go poznali należycie i w świetle nietylko rozumu, ale i objawienia. Żyjąc w śród sfery tak bardzo zarażonej racyonalizmem nic dziwnego, że niekiedy bezwiednie wdychamy pojęcia o Chrystusie, które acz stawiają go w naszych umysłach wyżej ponad wszystkich mędrców i ustawodawców świata, to jednak są nieskończoną ujmą czci Mu należnej, bo ujmą Jego Boskich praw i Majestatu. Ztąd może nie bez prawdy powtórzyćby dziś można nawet o niektórych chrześcianach, te słowa św. Jana: „W pośrodku was stanął którego wy nie znacie“ — nieznа bowiem Chrystusa, ktokolwiek *zupełnego* i jasnego pojęcia o jego Bóstwie i płynących z niego prawach niema.

„Bogiem jest Chrystus“ — to kamień węgielny bez którego dalsza budowa ostać się nie może — „Bogiem jest Chrystus“ to pierwsza teza i artykuł wiary, *conditio sine qua non* dalszego badania i rozprawy. Kto się na to z nami nie godzi, z tym na tem miejscu nic możemy dalej ani mówić. Trzebaby się dalej jeszcze w stecz cofnąć, stanąć na gruncie pogańskim i zaczynać rozprawę z niechrześcianami, a nie z liberałami. *Fundamentum enim aliud nemo potest ponere, praeter id quod positum est, quod est Christus Jesus. Nikt nie może innego fundamentu położyć, jeno który położony jest, który jest Chrystus Jezus*“.

Oparłszy się zaś na tym fundamencie, idźmy krok za krokiem, idźmy ostrożnie i uważnie, aby z największym spokojem, dającym czas dłuższy do przejęcia się rozważanemi prawdami, zbadać i poznać wszystkie wyniki tej zasadniczej prawdy: Bóstwa Jezusa Chrystusa

Jeśli Bogiem Chrystus, więc jest i Panem nazym: jeśli i Bogiem Chrystus, więc prawdą niemylną każde jego słowo; jeśli Bogiem Chrystus, więc każde jego rozporządzenie wszystkich bezwzględnie obowiązuje i jest prawem nieuniknionem.

Ależ Chrystus jest oraz *prawdziwym człowiekiem*. Ta tajemnica Wcielenia Boga jest chlubą człowieczeństwa, to największe w dziejach świata zwycięstwo ludzkości, — bo tu ludzkość niejako Boga zwyciężyła, zwabiając go do siebie na ziemię W osobie więc Chrystusa, czyli *Boga-człowieka*, ludzkość wzniosła się na najwyższy możliwy piedestał wielkości i sławy — a Bóg-człowiek stał się najwyższym ideałem doskonałości, do którego każdy człowiek wznosić się, i wedle którego wykształcać się i doskonalić powinien.

Ztąd wypływa, że Chrystus *jako człowiek* ma także nadzwyczajne prawa i przywileje, wypływające z konieczności z onego zjednoczenia Bóstwa z jego Człowieczeństwem. Są to prawa i przywileje nie mogące ulegać żadnej dyskusyi, bo nikt mu ich nie nadał, a więc i nikt odebrać mu nie może, lecz są one wynikiem naturalnym tego, co w teologii nazywa się *unio hypostatica*, czyli osobowe zjednoczenie.

Do takich przywilejów należy n. p. to że Chrystus świat sądzić będzie, a co Pismo Boże wyraża w tych słowach: *Ojciec nikogo nie sądzi, ale wszystek sąd oddał Synowi* Ten przywilej jest oraz satysfakcyą, która daną będzie Chrystusowi na końcu świata za zapoznanie innego prawa jego, którem jest to właśnie, że: *Chrystus wedle człowieczeństwa jest królem ludzkiej społeczności*, czyli jak Pismo święte mówi „*Rex regum, dominus dominantium. — Król królów, Pan panujących.*

Ta prawda jest dogmatem wiary, nie w tem znaczeniu, jakoby ją już kiedyś Kościół na Soborze zgromadzony lub w inny sposób dekret w przedmiocie wiary wydający, w tem brzmieniu określił, ale o tyle, o ile jest koniecznym wynikiem dogmatu o Bóstwie Chrystusa Pana.

Dla bliższego określenia tej decydującej prawdy, a tem samem dla jasnego przedstawienia rzeczy, które w rozprawie tak ważnej jak nasza, jest niezbędnie potrzebne, formułujemy tę prawdę w następującej tezie:

Jest dogmatem wiary, że Jezus Chrystus posiada królewską władzę nad całą społecznością ludzką, tak samo jak nad jednostkami, z których się społeczność składa; a więc, że społeczność ludzka w swojem istnieniu i działaniu wspólnem, tak samo jak jednostki w swem działaniu prywatnem, obowiązane są do poddania się Jezusowi Chrystusowi i do zachowania jego prawa.

(C. d. n).

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XIII.

Zwycięstwo wiary.

Sędziwy kapłan nie poprzestawał na tych uczynkach miłosierdzia, odnoszących się li tylko do cielesnych potrzeb nieszczęśliwego żyda; — usiłował on nadto, wpłynąć na jego stronę duchową: oświecając umysł jego światłem prawd chrześcijańskich.

Benimen znał zasady chrześcijańskie z książek, które odebrał Rebece. Jakkolwiek czytając takowe, oburącz chwytał każdą nasuwającą się myśl, która zdawała się usprawiedliwiać jego wzgardę ku tejże religii, — jednakże prawda zawarta w tych świętych księgach posiadała taką przekonywającą dzielność, że musiała pozostawić ślady swego wpływu na szlachetnym zresztą umyśle, Izaaka.

Bo i jakże czytać Ewanielią: — słowa płynące z ust kochającego Ojca, troskliwego o zbawienie swych dziatek, — jak czytać to, a nie być draśniętym bodaj promykiem owego światła, które w obfitych strugach rozlewa się po każdej stronicy natchnionego Pisma.

To też Benimen, czytając te księgi, czuł jak jeden przesąd po drugim topniał niby śnieg pod wpływem słonecznego ciepła. Naprożno wmawiał w siebie przekonanie, jakoby Mesjasz chrześcian zwyczajnym był tylko szalbierzem; prawda odniosła już zwycięstwo nad jego rozumem, przeciw którem i jedynie wola buntowała się jeszcze. Przysięgał on uroczyście: umrzeć żydem i nie splamić się wyznaniem zasad tego obozu, który widocznie spiknął się na jego zgubę.

W obec kapłana formułował on w ten sposób swoje zarzuty.

— Jeżeli to prawda, że Mesjasz przyszedł, to nie pojmuję jak mogą się jeszcze dziać podobne okrucieństwa na świecie? Czyż usta proroków nie głosiły obietnicy, że „Jego przyjście będzie zapowiedzią radości i wesela dla wybranego ludu?" Chyba przypuszczasz, starcze, że ten, który ma być Synem Bożym, z obojętnością patrzy, jak zwolennicy jego depcą jego prawa, bluźnią jego przykazaniom, i w nadętości swojej wołają z cynizmem: „patrzcie, oto my chrześcijanie, naśladowcy prawego Mesyasza; za nas skonał on na krzyżu; za nas przybili go żydzi do sromotnego drzewa; śmierć jego otwiera nam na oścież wrota do wszelkiej zbrodni, jego zasługi zmyją każdy nasz występek".

Z cierpliwością wysłuchał kapłan tej mowy żyda, po chwili rzekł.

— Synu mój, oddaję słuszność twoim uwagom ze względu na postępki wielu z pomiędzy tych, co noszą imię chrześcian. Niestety! — mała liczba jest godną tego imienia. Jeżeli ta okoliczność wprowadza w błąd wielu myślących ludzi co do przyjścia Mesjasza, to głębsze zastanowienie się powinno pouczyć ich, że dobroć Boża od początku świata spotykała się zawsze z nieograniczoną ludzi niewdzięcznością. Adam w zamian za otrzymane łaski, depce jedyne, jakie otrzymał przykazanie. Dawid i Salomon, wybrani ulubieńcy Boga, w tej samej chwili, kiedy na ich głowy lały się strugi błogosławieństw niebieskich, — dopuszczają się najczarniejszych zbrodni. A dzieci Izraela, owo na rękach Bożych wypieszczone pokolenie, cóż czynią w chwili, gdy tenże miłościwy Ojciec pragnąc odnowić z nimi przymierze, z góry Sinai głosi swe przykazania: — oto lepią złotego cielca i biją przed nim Bogu należne pokłony. Widocznie więc nie zgadza się to z wyrokami Opatrzności, stawiać tamę powodzi występków, skoro mogąc, nie czyni tego. Tę prawdę stwierdzają fakta od początku świata, aż do dni naszych. Każda epoka dostarcza nam aż nadto dowodów dobroci Bożej i niewdzięczności ludzkiej. Lecz poco mamy sięgać po naukę do otaczającego nas świata, możemy się wznieść wyżej i zaczerpnąć takowej z życia i męki ukrzyżowanego Boga-Człowieka. Bracie, jeżeli nie w wierze to w cierpieniu, usłuchaj rady mojej: zaklinam cię na straszny zgon jaki nas czeka obudwóch, nie przytłumiaj głosu rozumu, który jestem tego pewny, skłania się stanowczo na stronę nauki Chrystusa; nie odwracaj się od Niego, lecz mężnie zwalczając przesądy, uznaj w Nim twego Zbawiciela.

Z ukrytą w dłonie głową, niby posąg wykuty z kamienia, siedział Izaak pogrążony w zadumie.

Wiedział to dobrze ksiądz towarzysz jego, że tajemniczy głos, jakim niebo w podobnym stanie zwykle przemawia do duszy człowieka, większą dzielność posiada, aniżeli najwymowniejsze usta śmiertelnika, — nie przerywał więc jego milczenia.

Długą była walka, którą toczyły ze sobą dwa przeciwne prądy w duszy Benimena. Duch świata zrodzony z pychy, piętnował jako niegodziwość, odstępstwo od wiary przodków. Duch łaski przemawiał słowy Zbawiciela: Pójdźcie za mną, jam jest dobry pasterz, który kładzie życie za owce swoje...

Przyszła mu na myśl Rebeka, jedyne dziecię jego; zastanawiał się nad każdym jej czynem, ważył doniosłość każdego jej słowa; jakże potężnie broniły one sprawy Nazarejczyka. Następnie wrócił w myśli do starca obok siedzącego. Czy podobna aby te dwie istoty, tak szlachetne, tak pełne poświęcenia, były tylko igraszką błędu?

Zjawiła się nowa postać w zwierciedle jego ducha, inny głos ozwał się cichem szeptaniem: byłto duch żony, jego pierwsza i jedyna miłość. Wszakże i ona wedle opowiadania umierającej żydówki, w ostatnich chwilach skonu, posyłała po katolickiego kapłana?—Ta myśl przerwała tok dumań Izaaka, zwrócił się nagle do obok siedzącego księdza, i w krótkich urywanych słowach opowiedział mu, co utrzymywała żydówka w najlepszej wierze twierdząc: że ksiądz katolicki zamordował jego żonę.

Starzec uśmiechnął się na to; wiedział on bowiem przyczynę tego błędnego mniemania.

— Czy podobna Izaaku Benimen — ozwał się ksiądz wymieniając pierwszy raz własne żyda nazwisko — czy podobna, aby w głowie twojej mogła powstać myśl tak potworna o zamordowaniu twej żony przez katolickiego księdza? Jakiż byłby on miał powód do tego?

— Aby pomścić ukrzyżowanie Nazarejczyka, na osobie przedstawiającej społeczeństwo znienawidzone i przeklęte od chrześcian.

Nikt z prawdziwych naśladowców Nazarejczyka ku nikomu nie pała nienawiścią, nie przeklina nikogo, a tem mniej umierającej niewiasty. Jeżeli zaś koniecznie utrzymywać pragniesz, że ksiądz ów był mordercą twojej małżonki, lub skrzywdził ją w jakikolwiek bądź sposób, choćby w myśli: zemścij się na nim. Ja jestem tym kapłanem!

Jakby gromem rażony, zerwał się Benimen na równe nogi: zdziwienie, niedowierzanie, pomięszanie, kolejno malowały się na jego obliczu.

— Ty — ty — wyjąkał nareszcie.

— Ja. Ja jestem tym księdzem, którego służąca w późną noc sprowadziła do łoża umierającej małżonki twojej. Przekonawszy się, że istotnie zostawała w ostatnich zapasach z śmiercią, wprowadziłem ją w podwoje naszej religii. Znała ona już nasze zasady, i dawno przedtem pragnęła zostać katoliczką: wstrzymywał ją jedynie wzgląd na opór męża. Opatrzyłem ją sakramentami naszego Kościoła, a następnie na jej prośby, ochrzciłem i dziecię.

— Więc Rebeka jest chrześcijanką? —

— Nie inaczej. Ledwie w godzinę po urodzeniu, stała się wybraną córką nieba.

— A więc, to ty jesteś...

— Ojciec Monroe — dokończył ksiądz z największym spokojem.

— O jakże oszukany, jak w błąd wprowadzony zostałem, wzdychał żyd poruszony do głębi — ojcze, bracie, przyjacielu, jak zbawiłeś mą żonę, me dziecię, tak bądź zbawcą i dla mnie. Jestem chrześcijaninem!

Rozdział XIV.

Jacques Margot i Rebeka Benimen.

Z ściśnionem sercem i prawdziwą odrazą, stanął jenerał Barron na czele okrutnych Jakobinów prowadząc ich ku domowi Abrahama Łazarza: aby tam aresztować piękną żydówkę. Jakże inaczej przedstawiał on sobie tę samę wyprawę na czele swych poczciwych wiarusów!

Klął w duchu rząd, który mu oddał dowództwo nad tą bandą opryszków. Znając bowiem Jakobinów Robespierra z najgorszej ich strony, wiedział że niewinność i uroda młodej żydówki nieochybnie stanie się pastwą tej zgłodniałej czeredy wilków: postanowił więc na wszelki sposób ratować ją, chociażby to życiem przypłacić musiał.

Noc ciemna, burzliwa, sprzyjała tej niecnej wyprawie. Chmury gromami ciężarne, w strasznej grozie przeciągały nad miastem. Gwiazdy, niby strwożone pochowały się za czarną chmur powłokę. Wśród ulic Paryża jakby ludzie wymarli: nie ujrzałeś ani żywego ducha.

Barron zbliżywszy się do jednego z Jakobinów zapytał:

– Nie wiesz, dokąd ma być odprowadzoną żydówka? W rozkazie aresztowania, który mi przysłano nie znajduję o tem żadnej wzmianki.

— Do więzienia l' Egalité, obywatelu, gdzieśmy jej ojca już zakwaterowali; Abraham Łazarz dostanie się tam jutro.

W ciągu tej rozmowy, zbliżyli się do domu Abrahama Łazarza. Ogorzałe mury, ciemne okna, — ponuro rysowały się na tle ciemności nocnej. Jeden z Jakobinów, zapukał silnie do drzwi zamkniętych, nie otrzymując jednak żadnej odpowiedzi, ponowił pukanie wołając z gniewem:

— Do stu kartaczy, w imię Republiki otwieraj tam!

I to zaklęcie nie wywołało najmniejszego znaku życia wewnątrz oblężonego budynku, chociaż z okien sąsiednich domów poczęły kolejno wychylać się głowy zaniepokojonych mieszkańców.

Jakiś czas przyglądał się Barron z obojętnością tym ich daremnym usiłowaniom; w końcu zawołał:

— Jak widzicie, dom ten zdaje się być pustym: nie mamy tu co robić.

— Wybić drzwi! — ozwały się głosy.

— Nie tak to łatwo jak się zdaje — odparł jenerał tonem obojętnym, — ja bym sądził iż najstosowniej byłoby udać się do owej szynkowni naprzeciw i przeczekać tam do rana.

— O nie! — zawołało naraz kilku Jakobinów — podłóżmy ogień, wewnątrz bowiem kryją się bez wątpienia nieprzyjaciele Republiki.

Naprożno usiłował jenerał odwieść ich od tego barbarzyńskiego zamiaru. Robespierre dał im z góry wolność rabowania: mieli więc nadzieję obłowienia się należycie i nie chcieli wypuścić z rąk tak dobrej sposobności. Wśród dzikich okrzyków podłożono palące się pochodnie ze wszystkich rogów budynku, który wkrótce stanął w płomieniach. Już z okien poczęły się wydobywać gęste kłęby dymu.

Przerażenie ogarnęło duszę jenerała: uczuł to bowiem że w tem haniebnem dziele on jest właściwym, chociaż z imienia tylko, przewódcą i mimowoli staje się współwinnym popełnianej zbrodni.

Piorunującym głosem wołał na Jakobinów, aby zaprzestali piekielnego igrzyska, jednakże nikt nie słuchał jego komendy. Nie pozostawało nic innego jak zaalarmować mieszkańców ulicy, nawołując do gaszenia pożaru.

— Pali się! — ogień! — ratujcie! — zagrzmiał głos Barrona rozlegający się szerokiem echem wśród ulicy.

Jakkolwiek ówczesne przewroty we Francyi, przyzwyczaiły mieszkańców Paryża do wszelkiego rodzaju alarmów, tak dalece że z największą obojętnością przyjmowano wiadomość o licznych codzień egzekucjach; to przecież rozlegający się krzyk: ogień! — ratujcie! — wywierał zawsze głębokie wrażenie na wszystkich. Tak coś zatrważającego ma w sobie owo spustoszenie, jakie dokoła rozpościera szalejący ten żywioł, że na samą wiadomość pożaru, biegnie każdy z ratunkiem. W okamgnieniu tłum ludzi otoczył jenerała Barrona. Objąwszy nad nimi komendę, nakazał nieubłaganie każdego położyć trupem, ktoby się poważył ściągnąć rękę do podsycania pożaru.

Jakobini miotali groźby i przekleństwa; nie zdało się to na nic, tłum rozpychał ich na wszystkie strony. Naprożno powoływali się na rozkazy Robespierra; lud wielbił wprawdzie prezydenta, nienawidził jednakże jego zausznikow i mścił się na nich przy każdej sposobności.

Naraz rozwarło się w gorejącym domu Łazarza kilka okien, przez które dolatywały jęki i szlochania zamkniętych tam kobiet. Na ten krzyk, kto żyw, pospieszył ku zatarasowanym drzwiom; z łoskotem wysadzono je z wrzeciądzów i cały tłum rzucił się w stronę, skąd głos dawał się słyszeć. Rychło przekonało się pospólstwo, że to tylko dom żydowski, który stoi w płomieniach: zapominając więc na cel który ich tu sprowadził, zamiast ratować, przyłączyli się do szajki Jakobinów i poczęli wspólnie z nimi rabować, wynosząc z kosztowności co się dało.

Nie pozostawało nic innego jenerałowi, jak udać się na piętro w kierunku głosów ludzkich. Towarzyszyło mu trzech Jakobinów, którzy jeszcze tyle zdrowych zmysłów zachowali, aby pamiętać, że pod karą gilotyny należy wykonać rozkaz prezydenta.

Wszedłszy do pierwszej izby, zastał tam Barron dwie stare skurczone żydówki drżące z przestrachu. Polecając je opiece jednego z Jakobinów, nakazał temuż surowo, aby odprowadził je w bezpieczne miejsce. Z pozostałymi udał się do przeległej alkowy. Obok dużego stołu, ujrzał stojącą postać dziewczyny w wykwintnym stroju.

— Otóż znaleźliśmy wreszcie, czego szukamy — zawołali Jakobini, — to jest Rebeka Benimen.

— Dziewica zadrżała na całem ciele, słysząc wymówione swoje nazwisko.

Nieśmiałym krokiem zbliżył się ku niej jenerał i zapytał:

— Czy pani jesteś Rebeka Benimen?

— Ja.

Przez gruby welon zakrywający twarz Rebeki nie mógł jenerał nic dostrzedz, prócz dwojga pięknych, czarnych oczu. Zwracając się ku niej powtórnie zapytał, czy jej wiadomo, że wysłany tu został w celu jej aresztowania.

— Wiem — ozwał się ten sam niski głos z poza welonu.

Oddając Rebekę pod dozór jednego z Jakobinów, pod karą śmierci nakazał temuż czuwać nad jej bezpieczeństwem. Następnie udał się na zwiedzenie innych mieszkalnych części, w których jednak nie znalazł nikogo.

Naraz usłyszał głosy przedzierające się z dolnego piętra. Zbiegł więc na dół i ujrzał mnóstwo osób otaczających jakiś przedmiot leżący na ziemi. Przecisnąwszy się przez środek, ujrzał człowieka leżącego w potokach krwi własnej. Przebóg! wpatrzywszy się bliżej, poznał w nim swego wiernego Margota. Twarz, ręce i włosy zbryzgane krwią; mundur poszarpany — wszystko to razem składało się na obraz który budził zgrozę i litość.

(C. d. n).

Kardynał Antonelli a niemieckie dzienniki.

Kuryer Poznań. umieścił niedawno wyborny artykuł w obronie Kardynała Antonellego przed pociskami niemiec. dzienników, z którego tu co następuje, wyjmujemy:

„Pomiędzy dziennikami niemieckiemi, abstrahując od kilku skandalicznych pism berlińskich, wydrukowała Koln. Ztg. artykuł, nazajutrz po nadejściu wiadomości o śmierci Kardynała który w porannym umieściła numerze (artykuł wyraźnie dawno przygotowany):

„Chytrego, przebiegłego Włocha poznałeś w nim zaraz w pierwszej chwili. I tego zaprzeczyć nie można, że w tym mężu było coś, coby zdolnem było nawet energii rozbójniczej; była to osobistość, w której uderzała zdolność zastosowania się do wszystkich okoliczności, umiał być łagodnym, powolnym a zarazem silnym i stanowczym, umiał używać ludzi i sam się używać pozwolił za środek. Nie było w nim nic duchownego, był na wskroś świeckim; duchowność i kościelność służyła mu tylko za środek; to serce nie potrzebowało wcale religijnego wzruszenia — jemu wystarczała forma, a właściwe południowcom lekkomyślne pojmowanie rzeczy stanowiło rdzeń serca jego. Namiętności miotały Kardynałem, lecz umiał nad niemi panować, aby nie szkodziły tej jednéj, którą miał: chęci przewodzenia nad Piusem IX., a przez Papieża nad światem. Tkwiło coś demonicznego w tym człowieku!...

„Nasz bohater doszedł szybko do tego jako kierownik finansów — iż położył fundament do przyszłych bogactw swoich i braci swoich na tęż same wprowadził drogę; sprzeciwienie się planom Piusa IX. byłoby zniweczyło jego plany... Jako człowiek nie znalazł Antonelli nigdzie ani miłości ani zaufania. Rzymianie nie mogli wysoce poważać męża, któremu jawnie zarzucić było można forytowanie rodziny, ile że ta zbogaciła się niezmiernie. Czasu swego głośnem było w Rzymie całym, że ubito albo też wcale nie rozpoczęto procesu o ogromne sprzeniewierzenie, o które obwiniano jednego z najbliższych krewnych Antonnellego."

Czyż można się daléj posunąć w szalonéj nienawiści? Tak jest, Deutscher Merkur do tych wszystkich powyższych oszczerstw przydał jeszcze insynuacyą morderstwa. Oto co pisze organ urzędowego „starokatolicyzmu:"

„Szczegóły zamordowania Rossi'ego rzucają ciężkie podejrzenie co do odpowiedzialności wysoko postawionych osób. Dowiedzioném jest, że Papież i Antonelli kazali usunąć wszystkie papiery, jakie się znajdowały w biurku tej ofiary, któréj zresztą Papież niemal jakby na zadosyćuczynienie za nienawiść, z jaką na nią spoglądali klerykały — pomnik wystawić kazał."

Oto jest mniéj więcéj poziom, w którym się obraca liberalna prasa niemiecka, rozpisując się o Antonellim...

Niewiara herezya, odszczepieństwo, apostazya, słowem wszystko to, co się przeciw Bogu i jego prawdzie odwiecznéj sprzysięgło, — wszystko to widzi, że usiłowania, na jakie się wytężają, są daremne, widzi, że te plany i ohydne od wieków knowane zamiary rozstrzaskują się o niezmienną wierność, serdeczną cześć i miłość, z jaką cały świat katolicki dziś na Papieża i Rzym spogląda, o tę miłość mianowicie, co silniejszą jest nad wszelkie niedole i prześladowania, która się dopomni praw swoich i wywalczy je wtedy, kiedy wściekła nienawiść przeciw Rzymowi samą siebie zagrzebie w ruinach, jakie ludom gotuje.

Rewolucya widzi to już dzisiaj, dla tego, zrzuciwszy maskę, we własnéj występuje postaci i walczy brutalną siłą, nędznem kłamstwem i ohydnem oszczerstwem. Ztąd to wywodzi się on nadmiar wściekłości przeciwko Papiestwu, Chrześciaństwu, Kościołowi. Tem też wytłomaczyć sobie możemy, dla czego, aż poza grobem prześladują tak gwałtownie tego męża, co był tak długo prawem ramieniem Ojca św. Bóg go wyposażył do tej służby niepospolitemi darami. Ani jego bystrość, ani jego energia, ani mądrość i znajomość tego świata i ludzi, ani wreście dyplomatyczny talent — nie były największemi z tych darów Bożych; perłę pomiędzy niemi stanowiła jego wierność, ta niczém niezachwiana wierność dla Ojca św., z którą przez lat dwadzieścia siedm wśród walk i cierpień niczém niezłamany wytrwał przy Monarsze swoim. Niechaj mówią, co chcą przeciw Kardynałowi Antonellemu: — dwadzieścia siedm lat służył on wiernie Kościołowi i Piusowi, a Pius IX. umiał cenić jego zasługi. To wystarczy. Ten wielki sługa Papiestwa w XIX. wieku zasnął poważnie i może czekać spokojnie, aż mu bezstronna historya wobec bezstronnéj potomności wymierzy sprawiedliwość.

Prześladowcom i oszczercom jego dajemy tą odpowiedź, którą Kardynał sam niegdyś napisał, kiedy ogłoszono przeciw niemu słynny swego czasu paszkwil i kiedy wobec tych obelg niezliczone mnóstwo protestacyj się podniosło. Kardynał odpowiedział wtedy w maju 1871 roku listem, który na grobie jego wyryćby warto:

„Wasze protestacye, pisał Kardynał, są mi dowodem, iż katolicy uważają za obowiązek serca swego pomścić zniewagę wyrządzoną powadze św. Stolicy. Pojęliście w rzeczy samej, Panowie, że gdybym nie był miał tego szczęścia być Jej ministrem, nie byłbym też dostąpił tego zaszczytu, iżem się stał przedmiotem nienawiści nieprzyjaciół mego Króla. Dziś ten zaszczyt mieści w sobie coś nadzwyczaj wielkiego. Nie mniej wysoko cenię cześć, którą mi świat katolicki wyrządza, protestując przeciw oszczerstwom, jakiemi starano się zaciemnić nieskalane panowanie Piusa IX., oczerniając mnie. Zaprawdę nie pozostaje nic innego, jak podziękować Bogu za łaskę, którą mnie obsypuje, pozwalając mi cierpić zniewagę ze strony tych, którzy mego Króla insultują. Że mnie zaś bronią Ci, którzy Panu mojemu z tak wielką wytrwałością i zapałem służą — to przewyższa wszystko, do czego kiedykolwiek zmierzała ambicya moja."

MOWA
na pogrzebie Antoniego Walewskiego

prof. Uniw. Jagiell., Członka Akademii

przez

profesora Dra Józefa Szujskiego.

Byłoby prawie małodusznością ze strony orszaku, towarzyszącego tej samotnej trumnie do grobu, gdyby nieozwał się głos, któryby powiedział nielicznym pobożnym, którzyby i nieobecnym powiedział, dla czego te poważne berła dzisiaj znowu stają na cmentarzu krakowskim, dla czego grono profesorów *Almae matris* i członkowie Akademii stają w szeregu nad nową mogiłą. Dziekan Wydziału, w którym profesor A. Walewski zasiadał, prezes komisyi historycznej i następca A. Walewskiego w jej przewodnictwie, ja przedewszystkiem mam obowiązek przemówienia dzisiaj nad trumną podwójnego kolegi, a to tem większy, im trudniejszym się wydaje.

Na miejscu, oświęconem znakiem Zbawiciela, rozpocząć mi podobno, od stwierdzenia, że chrześciańskie uczucie przywiodło nas tutaj, które w pogrzebie widzi przedewszystkiem jeden z wzniosłych, uświęconych wiekami obrządków Kościoła, stawiających nas w obec widoku śmierci po nad walkami, burzami i niechęciami doczesnego życia, uczucie, które wiodło berła *Almae Matris*, ilekroć umarł jeden z jej członków; uczucie wręcz przeciwne temu nowoczesnemu nadużywaniu religii i obrzędów religijnych do politycznych demonstracyj. To uczucie rośnie w miarę, im trumna mniej powszechnego budzi żalu, to uczucie rośnie, im bardziej potrzebuje najbliższych stanowiskiem, aby zastąpiły ogół, to uczucie wybucha dzisiaj starą, zacną ojców naszych sentencyą: *De mortuis nil nisi bene!*

Wyrazem jego będąc, nic trudno mi o to dobre, aby zabrzmiało nad trumną, którą niebawem ziemia przykryje. Profesor historyi w Uniwersytecie, Antoni Walewski usprawiedliwił swoje powołanie pracami, które na zawsze w nauce około dziejów polskich pozostaną: *Historyą wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza, Historyą wyzwolonej Rzeczypospolitej wpadającej pod jarzmo domowe i Dziejami bezkrólewia po Janie III*, pracami, które zarazem otwarły mu podwoje Akademii. Ktokolwiek temi czasami trudnić się będzie, z Walewskim liczyć się musi, jako z tym, który pierwszy otwarł nam tajniki archiwów dyplomatycznych Wiednia, Berlina, Paryża, który pokazał, że bez tego wprowadzenia dziejów naszych na biały dzień spółczesnej europejskiej historyi, dzieje byłyby tylko klejonką domowych pamiętników z szlacheckiemi *Sylvami rerum*. Uczynił on to pierwszy, a stósunki jego, na które narzekano wiele, w ten sposób stały się prawdziwą dla nauki korzyścią. Ktokolwiek czytał ostatnie jego historyczne dzieło: Dzieje bezkrólewia po Janie III, ten wie, że arystokrata, aż do afektacyi, nigdzie nie szczędził potężnych a szkodliwych oligarchów tego czasu, że katolik z całości doktryny swojej, niezamilczał, gdy między oligarchami spotkał niepomnego obowiązków sługę Kościoła a członka senatu. Tutaj W. był historykiem w całem znaczeniu tego słowa, któremu o fakcie krytycznie znanym, milczeć nie wolno. Jemu też zawdzięczamy, że postać Jana Kazimierza, króla, którego tak u nas nie rozumiano, tak nieumiano ustawić harmonię z jego proroczem słowem 1661 r. i pełną tragiczności mową abdykacyjną, odsłoniła się nam z przymiotami męża stanu, walecznego wodza, gorącego miłośnika państwa, szanowana przez obcych, gdy swoi, przyczynę nieszczęść na niego przenosząc, kochać go i szanować nie umieli. Przywiązania do dziejów przeszłości naszej by mieć nietrzeba, aby mu tego nieprzyznać!

Ktokolwiek badał wspomniane wyżej jego prace, przekonać się musiał, ze doktryna jego polityczna rzadko szkodziła podaniu całej pełnej, nowozdobytej historycznej prawdy, ze plątała się często w nich z faktami samemi sprzeczna, szkodliwa może popularności autora, ale nieszkodliwa nauce. O doktrynach politycznych nieboszczyka pozostanie wspomnienie tylko, zacierające się z czasem, jak wszystko, czego jaskrawość czas zatraca, ale niepiękną byłoby rzeczą, gdyby grono, trudniące się nauką wahało się wypowiedzieć nad jego trumną starożytnego: *Non omnis moriar*, należącego się każdemu, co w wielkiej pracowni wiedzy, znakomitą i trwałą pozostawił po sobie pamiątkę.

Ale niech i sąd o tej drugiej, napastowanej gwałtownie i co do ostatniej jego teoryi panslawistycznej, słusznie chociaż bez taktu napastowanej stronie żywota, ale sąd, jaki się mówi wobec krzyża, wobec grobu, wobec wieczności, nie będzie dzisiaj pominiętym dla myślącego człowieka. Pisarz którego dzisiaj grzebiemy, może stać się przedmiotem, płodnej w zbawienne myśli zadumy. W czasach innego zupełnie usposobienia w kraju, usposobienia, pełnego opozycyi przeciw rządom centralistycznym, Walewski głosił idealną Austryę, dającą przytułek narodowości naszej; w czasach, gdy wyrazem kraju, stały się znane słowa adresu, do Najjaśniejszego Pana zwrócone, nieopuścił wprawdzie zupełnie kombinacyi austryacko-polskiej, ale w potworny sposób, niemający cienia prawdopodobieństwa zmieszał ją z inną, budzącą powszechne oburzenie, którego bodaj czynie padł ofiarą. Jakaś idololatrya siły była w tem politykowaniu historyka, przypominająca żywo do dziś dnia głoszone a znoszone z angielską flegmą przez Anglików, paradoxa Carlyla. Owi liczni, którzy na temacie książki okrzyczanej pisarskie często odbywali ćwiczenia, winni byli zwrócić uwagę na zasługi niezaprzeczone Walewskiego około nauki, w dawniejszych łożone czasach, na jego wiek sędziwy i — na ten brak cienia prawdopodobieństwa popularności, którąby doktrynę jego wpływową uczyniła. Najbliżsi stanowiskiem z smutkiem

na nią ruszyli ramionami a znajdując tu i owdzie w książce myśl prawdziwą i głęboką, musieli całość poczytać za *fata morgana* polityczne, nigdzie z rzeczywistością się nie wiążące. My nie Anglicy powiedzieć może społeczeństwo na te słowa. Największy z bojów ból, to narodu duch zatruty! Tak jest! narodu — ale nie człowieka, który umarł na tę walkę myśli, zowiącą się zagadką bytu naszego, umarł rzuciwszy w świat to, co spłoszyło od niego całe społeczeństwo, co mu kazało umrzeć samemu, wedle biblijnego przekleństwa: *Vae soli.* Była w tem pycha niezawodnie, ale przepłacona srogo! Jak przyszedł do tego zatrucia samego siebie — nie narodu — bo wszakże tak głucho u tej trumny, w to dałby nam może wejrzeć wewnętrzny jego żywot, gdyby był znanym, obfitujący niezawodnie w dziwne drogi, na jakie powszechne nieszczęście tak często prowadzi u nas jednostki! Żywot ten dziś przed sądem sprawiedliwym i miłosiernym Przedwiecznego, a to, co mu tutaj było męczarnią, może mu tam pomocą, jak w obec świata usprawiedliwieniem to ubóstwo i opuszczenie chwil jego ostatnich. Nie taką drogą, wzniecającą oburzenie powszechne, widzieliśmy chodzących skuteczniejszych trucicieli narodu. Do serca oni mówią, unikając rozumu, do łatwo zapalnej wyobraźni, unikając twardego z położeniem i rzeczywistością obrachunku, w uludny blask patryotyzmu odziewają swoje słowa, nie w to, co go oburza i mrozi do szpiku kości. Stronić od ludzi nie potrzebują, bo wiąże ich z niemi nadużyta iskra elektryczna, która się zowie przyrodzonem do ojczyzny przywiązaniem. Nie narażają się na pociski, bo sami trudnią się całe życie miotaniem ich na wszystko, co myśli poważniej i głębiej czuje, co ma święty wstyd nienadużywania wielkich idei, którym praca i poświęcenie służy.

Mniemam, że *Alma Mater*, której godła stanęły nad Walewskiego grobem, winna była nieboszczykowi i sobie tych słów kilka — aby i z tego skołatanego a w tej mogile zakończonego żywota jednego z członków swoich wynieść to, co powinna zawsze, zdrową i czerstwą prawdę dla pokolenia polskiego, kształcącego się w jej murach, jednym z dwóch przybytków wyższego nauczania w Polsce. Majestat jej, pięć wieków liczący schlebiać niemoże nikomu, majestat ten jak każdy majestat, niepomny nawet chwil przykrych, chętnie płaszczem osłania to, co w żywiu zostawało pod jej skrzydłami, nie płaszczem tolerancyi bezmyślnej, ale tego spokojnego i wytrawnego sądu, na który składała się jej tradycya. Niemoże on zmarłego postawić w rzędzie tych, których wykołysał na jednolitych ludzi, będących siłą społeczeństwa, musi oddać dank jego zdobyczom naukowym, do ujemnych stron powiedzieć: *Guarda e passa!* a z przejęciem i serdecznem współczuciem, jakie budzić powinna śmierć smutna, śmierć w opuszczeniu i sponiewieraniu, żegnać go w tej ostatniej chwili słowem kolegów i towarzyszy pracy: Ta co ci ciężką była za życia, *sit tibi terra levis!*

Z powodu tej mowy p. Szujskiego podniosły pisma liberalne ogromną wrzawę; na czele ich stanęła *Gaz. Nar.* chełpiąc się tem, że *pierwsza* głos oburzenia podniosła. Najlepszą odpowiedzią na te wrzaski — to sama mowa. Każdy kto ją spokojnie przeczyta, przyznać musi, że mowa jest *patryotyczną*, bo karci to, co ze stanowiska narodowego skarcić należało; sprawiedliwą, bo nie przemilcza rzeczy uznania godnych, i spokojną tak jak przystało na mowę pogrzebową.

Wszystkie zresztą pisma żadnego szczegółowego zarzutu przeciw tej mowie nie podniosły, ale w ogólności gniewały się o to *że mówiono* na grobie W. Z tego jednak powodu nie było się o co gniewać. Pan Szujski mówił, bo mówić mu wypadało Zdaje się jednak, że pisma liberalne nie wypowiedziały właściwej przyczyny swojego rozdrażnienia. Końcowy to ustęp mowy, był uderzeniem w stół, które wywołało odezwanie się nożyc.

Różności.

URZĘDOWE DYECEZ. doniesienia *Wiad. kość.*

METROP. LWOW. Admin. parafii w Żołtańcach objął ks. Karol Kassil, zak. OO. Dominik. Prezentę na prob. w Obroszynie otrzymał ks. Franc. Ks. w. Gąsiorowski, domowy kapelan Jego Excellencyi ks. Arcypasterza.

W zakonie OO. Dominikanów przeniesieni: ks. Bruno Chladek, ze Lwowa do Starego Borku pod Rzeszowem: ks. Alojzy Obozak z Borku do Tyśmienicy; ks. Alwary Konopka z Tyśmienicy do Lwowa

DYECEZ. PRZEM. Ks. Karol Niedzielski, wikary w Dębowcu, przeniesiony został do Sądowej Wiszni.

DYECEZ. TARN. Senioratem xx. wikaryuszów katedral. został Franc. Lipiński; ks. Tom. Koskowi zmieniono aplikaturę: zamiast do Zdżarca przeznaczony do Czchowa. Przeniesieni xx wikaryy: ks. Mich. Mika, z Dębicy na katedr wikarego do Tarnowa; ks. Szczep Zelek z Czchowa do Dębicy; ks. Stanisł. Paszyński z Olesna do Niepołomic; Jan Baczyński z Rajczy także do Niepołomic; ks. Ign. Wasakiewicz i ks. Wojc Siedlecki, obydwaj z Niepołomic do Rajczy, ks Henryk Hradeczny z Rajczy do Olesna.

Dnia 6 stycznia, w samą uroczystość św. Trzech Królów smotnie zakończył ten żywot w 43 r. życia. a 16 kapł. ks Jan Szczurowski w celi zakonnej u OO. Bernardynów w Tarnowie laqueo se suspendit.

Dobry przykład. Znany z gorliwości i zacności JX. kan. Kerschka z Podhajec, poszedł, o ile dotąd wiemy; jedyny za radą podaną w *Piaście*, aby w czasie świąt Boż. Nar. zbierać składkę na cele pielgrzymki do Rzymu. Składka udała się wyśmienicie. Oto jej skutek:

Na Świętopietrze 30 złr.

Na podróż włościan 20 złr.

Oprócz tego z tej składki na „*Kielich dla Ojca św.*“ odesłano 15 złr.

Gdyby każdy duszpasterz to uczynił, fundusz wkrótce byłby zebrany!

O pielgrzymce narodowej ważną wiadomość podamy w przyszłym Nrze.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. St. Stojałowski. Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.